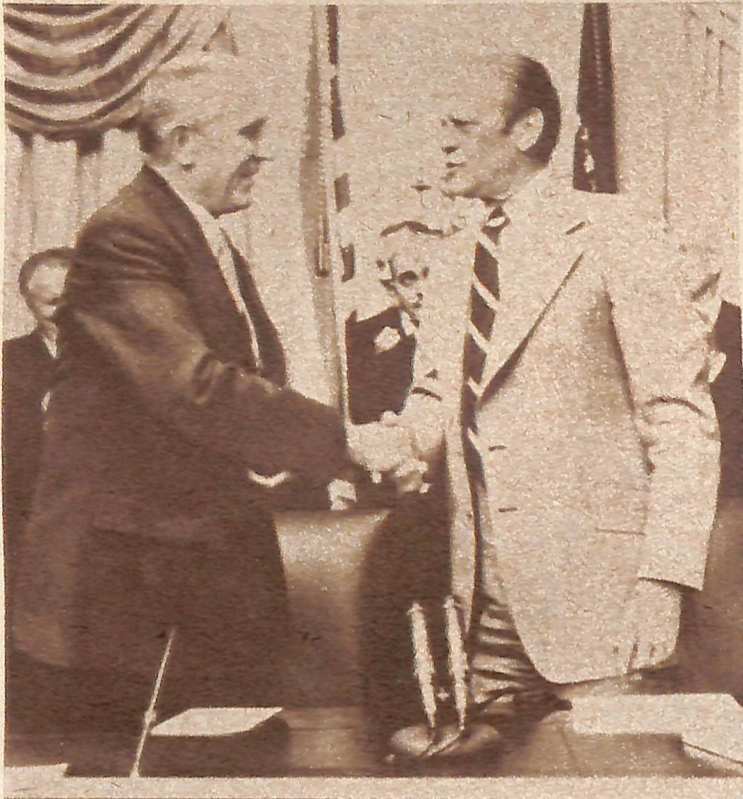




**BABIE LATO**

# OWOCNA WIZYTA



Edward Gierek i Gerald Ford w chwilę po podpisaniu wspólnych oświadczeń.

Na zaproszenie prezydenta Stanów Zjednoczonych Geralda Forda przebywał w USA z wizytą oficjalną I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek wraz z małżonką i towarzyszącymi osobami.

Edward Gierek odbył rozmowy z prezydentem Fordem na temat dwustronnych stosunków oraz problemów międzynarodowych, zakończone podpisaniem doniosłych wspólnych oświadczeń o zasadach stosunków polsko-amerykańskich oraz o rozwoju współpracy gospodarczej, przemysłowej i technologicznej między PRL i USA.

Doniosła wizyta odbywała się w atmosferze życzliwości i przyjaźni. Edward Gierek zaprosił prezydenta Forda do odwiedzenia Polski.



I Sekretarz KC PZPR pozdrawia witających go mieszkańców Waszyngtonu



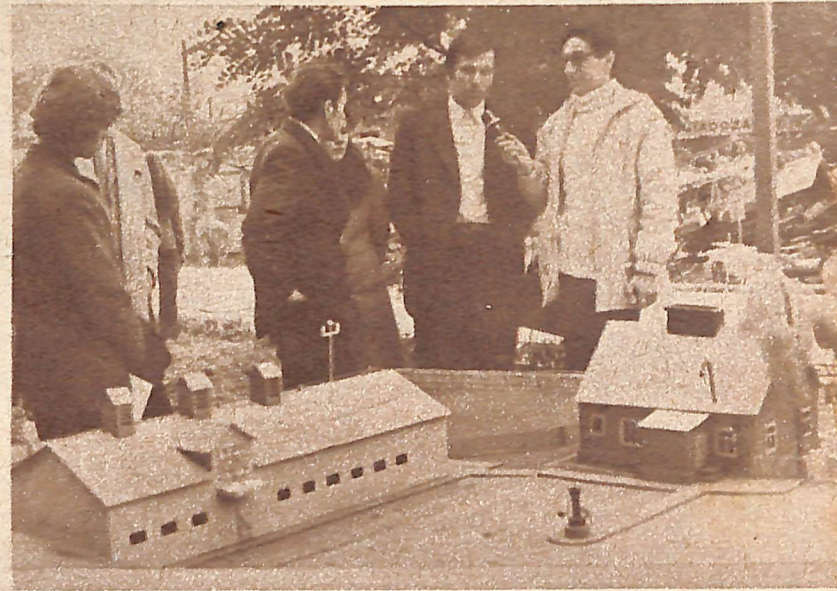
Edward Gierek wraz z małżonką Stanisławą w czasie zwiedzania miasta Williamsburg, oglądają pracę rzemieślnika przy zrekonstruowanym XVII-wiecznym warsztacie.

## SPOTKANIE MŁODYCH ROLNIKÓW

W Rolniczym Rejonowym Zakładzie Doświadczalnym w Poświętnem odbył się VIII Zlot Młodych Przewodników Pracy Socjalistycznej w Rolnictwie. Młodzi gospodarze z woj. warszawskiego obejrzały wystawę na której zaprezentowano nowoczesny sprzęt rolniczy oraz wydajne odmiany zbóż, okopowych i roślin pastewnych wyhodowane w RRZD i w gospodarstwach chłopskich.

W czasie obrad Zlotu dyskutowano nad możliwościami i metodami dalszego wzrostu produkcji rolnej. Nabiera to szczególnej wagi, gdyż w kompleksie żywnościowym całego kraju Mazowsze, Kurpie i Podlasie mają już duży, a mogą mieć jeszcze pokazniejszy wkład. Wykonanie tych zadań spoczywa głównie na młodych rolnikach, członkach ZSMW, którzy wiodą prym w intensyfikacji produkcji rolnej i potrafią nadać ton współzawodnictwa i dobrze gospodarowania swojej wsi, gminie i powiatowi.

(w)



# LUBIĘ MÓJ ZAKŁAD

Urodziłam się w 1916 roku w pow. żywieckim. Pochodzę z rodziny ubogiej, rodzice mieli sześć morgów ziemi razem z kawałkiem lasu i nieużytków. W domu było nas siedmioro, pięć siostr i dwóch braci. Skończyłam VII klasę szkoły powszechnej, uczyłam się bardzo dobrze. Od pierwszej klasy brałam udział w imprezach szkolnych. Mieliśmy

kółko artystyczne. Wyjeżdżaliśmy z przedstawieniami do innych wiosek. Należałam też do koła śpiewu „Stowarzyszenia młodzieży polskiej”. To były krótkie lecz najmiłsze dni mego życia.

Kiedy miałam kilkanaście lat znajoma mamusi z Bielska szukała służącej, a ja bardzo chciałam iść do

pracy, żeby parę złotych zarobić. Poszłam więc na służbę.

Poznałam tam chłopca o siedem lat ode mnie starszego. Był to wysoki, zgrabny szatyn, rzemieślnik. Zarabiał 25 zł tygodniowo. Myślałam po cichu, gdyby tak wydać się za niego, nie musiałabym być służącą. Zdecydowałam się na małżeństwo. Był to rok 1936. Ale mąż stracił pracę. Jakichś czas był bezrobotny, otrzymywał parę złotych zasiłku. Później dostał pracę w swoim zawodzie, ale w innym mieście. Zarabiał 15 zł tygodniowo. Nie mógł dojeżdżać, bo pracował od piątej rano do ósmej wieczór. Z domu wychodził więc w poniedziałek, a wracał w sobotę — 12 km piechotą, żeby oszczędzać na bilecie i boso, żeby nie zedrzeć zelówek.

W tym czasie poczułam, że jestem w ciąży. Teściowa dała nam plac pod budowę. Zabrałam się do budowy w maju sama, kopałam fundamenty. Urodziłam syna, po trzech miesiącach oddałam dziecko do mamy. Pomału wykańczaliśmy dom, zimą mieszkałam już w małej ale własnej izdebce.

Urodził nam się drugi syn, odkładaliśmy pieniądze, kupiliśmy kawałek pola, bo już było dla kogo żyć. Mąż pracował i każdy grosz do domu przynosił. Bardzo byliśmy z życia zadowoleni. Niestety wybuchła wojna.

Męża zabrali na roboty gdy byłam w ciąży. Ja pracowałam u bauera na wsi. W roku 1943 urodziłam trzeciego syna.

Po wielu cierpieniach, zmartwień i głodzie całej rodziny wojna się skończyła, mąż wrócił z Niemiec, wyniszczony, chory. Gdy w Bielsku ruszyły roboty, mąż znów poszedł do pracy. Ludziska zakasali rękawy i mierzalnie pracowali na roli i w przemyśle. I my też z mężem w roku 1947 mieliśmy znów parę groszy. Uplanowałam do tej małej chalupiny dobudować trochę, bo było nas pięcioro. Budowę pomału wykończyliśmy. Mieliśmy trzy pokoje i kuchnię oraz werandę. Mąż nie czuł się dobrze, ale pracował. Postanowiliśmy, że ja też pójdę do pracy. Zaczęłam pracować w zakładach ZPW Bawelna Bielska. Był to rok 1951. Zatrudniono mnie w przędzalni na trzy zmiany. Zaczęłam pracować z całym zapalem, poznawałam maszyny, ludzi. Rozpoczął się nowy etap życia. Teraz miałam dom, pole, dzieci i zakład. Najstarszy syn skończył 15 lat, drugi 12, trzeci 8.

Zaczął się nowy tryb życia, pierwsza, druga i trzecia zmiana i pięcioro ludzi w domu, trochę drobiu i kawałek pola. Chowając dzieci starałam się im stworzyć ludzkie warunki. Cieszyło nas bardzo, że mają lepiej od nas.

Miałam 36 lat, gdy mój 41-letni mąż zmarł. Co przeżyłam, to nie da się opisać...

W zakładzie byłam nową robotnicą, ale mieli dla mnie współczucie. Zakasalam rękawy, pracowałam po dwie zmiany. Wyrobiłam rentę sierocą, dostałam zasiłek rodzinny, w domu nocami pracowałam, żeby jakoś z dziećmi żyć.

Pracowałam coraz lepiej i coraz większe były zarobki. Pilnowałam roboty, bo to było całe życie moje i chłopców. Dzieci podrasstały, najstarszy chodził do technikum energetycznego, uczył się dobrze, dwaj jeszcze do podstawowej. Każdego roku uchowałam wieprzaka, parę kurczaków, z dziesięć kaczek i żyło się. Lecz zakład był dla mnie wszystkim, cieszyła mnie moja praca.

Warunki w pracy bardzo się poprawiły. Teraz w zakładzie mamy zupy codziennie bardzo smaczne i tanie (3,50 zł) do tego chleba ile kto chce. W stołówce są niedrogie obiady, można także dostać na wynos. Warunki pracy są dobre, dostajemy nawet wodę mineralną z sokiem. A my, starzy ludzie, to bardzo wszystko doceniamy i wydajnie pracujemy.

Gdy odchowalam moich synów i zaczęli pracować, to już nie byli tacy jak ich ojciec. Zawsze znajdowali jakąś wymówkę żeby nie iść dwa, trzy dni do pracy.

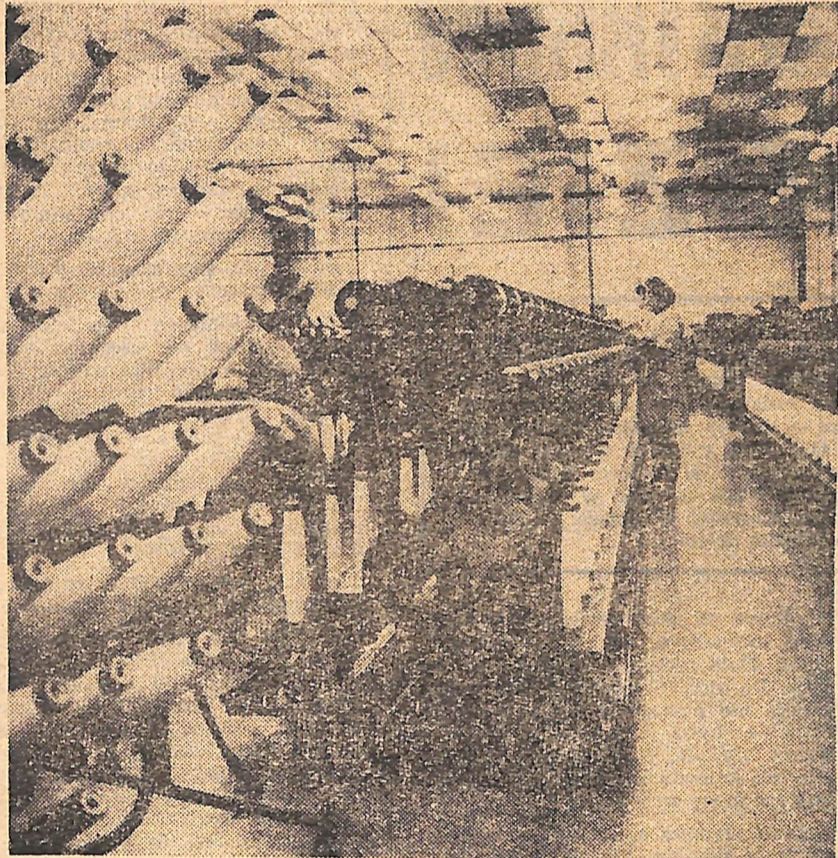
Uważam, że te matki, które zostają same z dziećmi i muszą pracować na dwie, trzy zmiany, są niezwykle ofiarne. Czy dzieci wiedzą, że matka cały wieczór czy noc pracuje, a oni mają wolny czas?

Najstarszy syn miał straszny wypadek, stracił obie nogi, teraz jest na rencie. Byłam tym załamana. Mój kochany zakład znów mi pomógł i ludzie dodawali otuchy.

Gdyśmy trochę ochłonęli, syn postanowił kupić sobie Trabanta. Bałam się, że to dla nas duży koszt. Ale zaczęliśmy składać pieniądze. Gdyśmy mieli 35 tysięcy złotych napisałam prośbę do opieki społecznej. Przyznali mi Trabant, dostał zniżkę o połowę ceny (płatne w 36 ratach). Samochód jest dostosowany do prowadzenia rękami. Syn jest szczęśliwy. W tym roku się ożenił.

...Bardzo cenię moją pracę, mój zakład. Ostatnio źle się czułam, okazało się, że mam chorą wątrobę, trzustkę i anemię. Nasza pani doktor doradziła mi wyjechać do sanatorium. Skierowała mnie do Krynicy. Byłam tam 24 dni, zachwycona wszystkim; krajobrazem i pięknym sanatorium. Jeszcze zanim pójdę na emeryturę chcę zobaczyć morze i wierzę, że mi się to uda.

JULIA RUSIN  
pow. Bielsko Biela



## WSPÓŁISTNIENIE I WSPÓŁPRACA

Analizując przebieg i wyniki wizyty I Sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka w Stanach Zjednoczonych Biuro Polityczne KC PZPR i Prezydium Rządu podkreśliły, że była ona wyrazem konsekwentnej realizacji zasad pokojowego współistnienia państw o odmiennych ustrojach społecznych oraz otworzyła nowe perspektywy dla rozwoju stosunków polsko-amerykańskich. W ocenie tej zwrócono uwagę na podwójne znaczenie wizyty w Stanach Zjednoczonych: wniosła ona bowiem istotny wkład w proces międzynarodowego odprężenia, a jednocześnie otworzyła nową kartę w stosunkach polsko-amerykańskich.

Pobyty Edwarda Gierka w Stanach Zjednoczonych stanowi integralną część poczynań państw socjalistycznych, zmierzających do umocnienia w stosunkach międzynarodowych tendencji odprężenia i ostatecznej

likwidacji skutków zimnej wojny. Szczególne znaczenie dla poprawy atmosfery międzynarodowej ma odprężenie między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. Podkreślił to Edward Gierek w swoim przemówieniu w ONZ stwierdzając, że: „Dialog radziecko-amerykański wywiera doniosły, pozytywny wpływ na całą sytuację światową, sprzyja ogólnej poprawie stosunków międzynarodowych.”

Również wizyta Edwarda Gierka w Stanach Zjednoczonych i rozmowy przeprowadzone tam z prezydentem Geraldem Fordem, sekretarzem Stanu i innymi politykami amerykańskimi miały istotny wpływ na umocnienie atmosfery odprężenia pomiędzy Wschodem i Zachodem, a dokumenty podpisane w czasie wizyty wykraczają poza stosunki dwustronne stanowiąc wzorzec współpracy pomiędzy państwami o różnych ustrojach społecznych.

Tak właśnie ocenila pobyt I Sekretarza KC PZPR w Stanach Zjednoczonych prasa amerykańska. Dziennik „Washington Post” w artykule redakcyjnym podkreślił, iż stanowił on ważny element światowego procesu odprężenia, a jednocześnie przejawem rosnącej roli Polski na arenie międzynarodowej.

Ważnym rezultatem wizyty jest uzgodnienie przez obie strony zasad wzajemnych stosunków, zawarte w pierwszym punkcie polsko-amerykańskiego oświadczenia. Są to te same zasady nad którymi toczy się obecnie debata na konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Europie. Oznacza to, że Polska i Stany Zjednoczone w czasie rozmów dwustronnych, wyprzedziły prace konferencji, co oczywiście będzie miało pozytywny wpływ na przebieg dyskusji w Genewie.

Przechodząc do oceny postępu w dwustronnych stosunkach między Stanami Zjednoczonymi i Polską, które nastąpiły w wyniku wizyty, podkreślić należy szczególnie rozwój współpracy gospodarczej. We wspólnym komunikacie stwierdzono, iż

I Sekretarz i prezydent USA uznali za realne i celowe osiągnięcie wzajemnych obrotów handlowych w wysokości 1 miliarda dolarów w 1976 roku, i 2 miliardów dolarów w 1980 roku. Tak znaczny wzrost wymiany handlowej z najbardziej rozwiniętym państwem Zachodu, będzie miał niewątpliwie pozytywny wpływ na rozwój naszego kraju. Szczegółowe porozumienia dotyczące badań naukowych, przeróbki węgla, ochrony środowiska, zdrowia itp. pozwolą wykorzystać doświadczenia obu krajów dla osiągnięcia wzajemnych korzyści.

Wizyta I Sekretarza KC PZPR w Stanach Zjednoczonych otworzyła nową kartę w stosunkach między obu państwami stwarzając perspektywę ich dalszego dynamicznego rozwoju. Kontynuowane będą na różnych szczeblach wzajemne konsultacje w sprawach interesujących oba kraje — a prezydent Gerald Ford odwiedzi na zaproszenie Edwarda Gierka Polskę.

Zawsze byłem zdania, że tylko marzyciele i faniści mogą nieść ludziom radość życia. Do takich właśnie zaliczyć należy Stefana Réhaka — dyrektora Miasteczka Dziecięcego w Zlatovcach koło Trenčina w Słowacji.

Jeszcze do niedawna Trenčín — z łacińska zwany Laugaricium — przyciągał turystów. Tutaj bowiem w roku 179 n.e. 2 Legion Rzymski odniósł zwycięstwo nad barbarzyńcami.

Stara sławę Trenčína zaczyna ostatnio przyćmiewać małe miasteczko Zlatovce, oddalone od niego zaledwie o pięć kilometrów. (Zlatovce, w wolnym tłumaczeniu na język polski — Złocieniec). Tu właśnie pośród rozległej kolonii domków robotniczych, na obszarze dwunastu hektarów wyrasta sceneria nowego osiedla: okazałe, nowoczesne w stylu, jednopiętrowe wille, imponujące gmachy i obiekty użyteczności publicznej: szkoła, przedszkole, pawilony służby zdrowia, pawilony klubowe — aż cztery! — boiska, korty, baseny... Zazdrość patrzeć.

Cały teren to wielki plac budowy. Nie, ulic tu jeszcze nie ma, ale już rysują się ich linie wzdłuż których wyrastają domy, nie oznaczone numerami. Numer zostaje zastąpiony godłem: jest więc Dom z Kaczątkiem, Dom z Kotkiem, Dom z Łabędziem, Dom z Misiem... Brzmi to bajkowo, poetycko, sympatycznie.

Już dziś mieszka tu szesnaście rodzin, z których każda przyjęła dziecięcię w wieku od 3 do 15 lat. To etap pierwszy — w dalszej perspektywie Zlatovce przysięgną ponad 400 dzieci.

Sprowadzają się tutaj bowiem rodziny, które podjęły się wychowywania osieroconych dzieci. Każda z rodzin otrzymuje niejako na własność dziesięciopokojową willę, pod dachem której znajdzie dom rodzinny dziesięcioro dzieci z państwowych placówek opiekuńczych.

Autorem głęboko humanistycznej idei budowy miasteczka jest Stefan Réhak, do niedawna kierownik Wydziału Oświaty PRN w Trenčinie, dziś dyrektor i burmistrz Zlatoviec. Czterdziestoletni mężczyzna, pedagog z wykształcenia, człowiek o życzliwym uśmiechu i ujmującym sposobie bycia. Dzięki niemu mogłem się poznać z tą ciekawą formą słowackich „rodzin zastępczych”.

Postanawiam najpierw zajrzeć do przedszkola.

Dzieci akurat wstają z poobiedniej drzemki. Niektóre jeszcze w piżamkach, z resztkami snu na podpuhaniętych oczkach. Większość jednak już „rozrabia”.

Kruczowłosa Aniczka, trzymająca się mojej dłoni, usiłuje przekrzyczeć inne dzieci. — Wujek! Wujek! Patrz! — i otwiera szeroko szczerbatą buzię. — Patrz, nie mam zęba, widzisz?

W nowoczesnych, przestronnych, pełnych słońca pomieszczeniach królują wychowawczynie przedszkola pani Zelmira Strániakova. Na maleńkich stołeczkach kolorowe kubeczki pełne mleka, talerzyki z jajeczną, chleb. Dzieci zajmują swoje miejsca. Zajadają.

Wstępuję w progi domu rodziny Elżbiety i Mirosława Krajčíków — najmłodszej pary małżeńskiej, przyjętej drogą konkursu rozpisanego przez dyrekcję Miasteczka dla kandydatów na wychowawców.

Siedziba wielkiej rodziny jest tak samo okazała wewnątrz jak i zewnątrz. Parter — to część mieszkalna rodziców i pomieszczenia dla całej gromadki: jadalnia, świetlica i sala telewizyjna. W niczym jednak nie przypominają te pomieszczenia urządzeń klubowych. To jest mieszkanie. Duże, obszerne, słoneczne, wygodne, filodendron, fikus, serwetki, fotografie rodzinne, legowisko dla psa, kładka z kanarkiem.

Państwo Krajčíkowie mają dwanaścioro dzieci, razem z własnymi chłopcami: Mirkiem i Piotrem (Mi-

## KORESPONDENCJA WŁASNA Z CSRS



# DWANAŚCIE HEKTARÓW NADZIEI

Rodzinne domy dziecka są — jak wynika z wielu doświadczeń — najlepszą formą opieki nad dziećmi opuszczonymi przez rodziców. Na całym świecie powstaje coraz więcej takich domów oraz tzw. „wioski dziecięcych” w których kilka rodzin, które zdecydowały się wychowywać razem ze swoimi dziećmi — sieroty, mieszka w specjalnie w tym celu zbudowanych domach. O jednej z takich wiosek, która znajduje się w Czechosłowacji, przeczytacie w naszym reportażu. Podobne wioski istnieją w wielu państwach — np. w Austrii i Francji, a także w krajach azjatyckich. Również w Polsce, w Bilgoraju, powstanie w roku 1977 pierwsza wioska dziecięca.

rosławów jest teraz w rodzinie aż trzech: tata, syn i przybrany syn, 3-letni, zwany przez wszystkich „Kurczakiem”).

Dwanaścioro. Pomyśleć tylko: ile to par butów, skarpetek, chusteczek, bielizny, pościeli, nakryć. Ale są przecież sprawy daleko ważniejsze: każde dziecko — to inna osobowość. Tkwią w tych dzieciach także wspomnienia koszmarnych przeżyć. Tak, wychowanie to sztuka nielatawa, wymagająca znajomości ludzkiej psychiki i koniecznie serca, a także talentu.

Moja wizyta trafia na porę, w której wszystkie dzieci są w domu. Trójka chłopczyszków zawzięcie majsterkuje przy wózku spacerowym — usiłują naprawić koło. 13-letnia Gretka, najstarsza wiekiem, opiekuje się „Kurczakiem” — najmłodszym w rodzinie. Ma on tutaj jeszcze rodzinne siostrzyczki: Aniczkę, i Daszeńkę, jednak obie niewiele są starsze od niego. Trójka rodzeństwa jeszcze do niedawna była rozdzielona. Każde z dzieci znajdowało się w innym domu dziecka. Nie spotykali się, nie wiedzieli, zapominali o sobie. Teraz odzyskali siebie, mają mamę i tatę, mają więcej braci i sióstr. Podobnie spotkali się tutaj 8-letni Peter i 12-letni Stefan.

Piętro domu — to przytulne pokójki z tapczanikami, szafami i półkami, na których starannie poukładane są bluzeczki, sweterki, koszulki. Jeden pokój zajmuje dwoje, troje dzieci, w zależności od wieku. Z wyjątkiem „Kurczaka”, który śpi z mamą, a nad ranem wtula się jeszcze pod kołdrę taty.

Kilka pokoi na piętrze jest wolnych. Przeznaczone są dla tych dzie-

ci, które po ukończeniu szkoły średniej, miejscowej, zechcą się kształcić dalej. Dom rodzinny zawsze stać będzie dla nich otworem. Żadne z tych dzieci nie pozostanie już bez swego kąta — chyba, że założą własne rodziny, wyjadą. Ale i wtedy pozostanie ich gniazdo rodzinne, do którego zawsze mogą wrócić.

Dom wycisza się. Dzieci odrabiają zadania szkolne. Liczę: dziesięcioro uczących się.

Siadamy na uboczu, żeby nie przeszkadzać i toczymy rozmowę szepcąc. Dowiaduję się, że wszyscy wstają o godzinie 6.30, jedzą śniadanie w domu. Później starsze dzieci odchodzą do szkoły, młodsze do przedszkola. Pani Elżbieta zabiera się wtedy do porządków. Mąż udaje się do pracy; czasowo bowiem zatrudniony jest jeszcze na pół etatu w Miasteczku. Trzeba pomóc przy budowie, a ręk do pracy brak, terminy naglą. Około trzeciej dzieci wracają ze szkoły, a w godzinę później — tata przyprawia trójkę przedszkolaków. Obiad spożywają dzieci poza domem, w stołówkach: szkolnej i przedszkolnej.

Jeden z chłopców unosi rączkę do góry: znak, że pragnie zwrócić się do rodziców, ale nie chce przeszkadzać uczącemu się rodzeństwu i nie bardzo wie, czy może przerwać naszą rozmowę.

Pani Elżbieta pochyla się nad zeszytem chłopca.

— Jak pani sobie daje radę, przy tylu dzieciach? — pytam.

— Nie jest tak źle. Pranie, z wyjątkiem drobiazgów, oraz gotowanie obiadów nie należą do moich obowiązków. Czasami tylko, w niedzie-

łę ugotuję coś „extra” albo upiekę dzieciom jakiś przysmak. Jeśli chodzi o sprzątanie, to dzieci chętnie pomagają we wszystkim.

Stefan Réhak znajduje jeszcze czas na rozmowę ze mną. Koniecznie chce wiedzieć kim są rodzice-wychowawcy? A więc: dobrano ich w drodze konkursu, zbadano całą ich przeszłość — od każdej strony — poddano wszechstronnym badaniom testowym. Z wyjątkiem jednej pary małżeńskiej, są to pedagodzy. Małżeństwa przyjęte na stały etat wychowawców w Miasteczku Dziecięcym mają wysokie uposażenia. Za użytkowanie domu nie płać. Obciążeni są jedynie niewielką odpłatnością za korzystanie z obiadów we wspólnej stołówce. Cały ciężar utrzymania dzieci, a więc wydatki na odzież, obuwie, pościel, przybory szkolne itp. — przyjęło na siebie państwo, reprezentowane przez dyrekcję Miasteczka.

Zadaniem dwójki wychowawców jest jedynie troska o dzieci, nadzór i opieka nad nimi, stwarzanie klimatu rodziny i prowadzenie przez życie.

— A co się stanie — pytam dyrektora — jeśli na przykład któraś z rodzin rozpadnie się. Powiedzmy, że dojdzie do rozwodu małżeństwa albo śmierci jednego z małżonków?

— Wybieraliśmy małżeństwa „ze stażem”, zgodne, względnie zdrowe, ale wszystko może się zdarzyć. Życie jest życiem. Zdarzają się przecież takie rzeczy i w naturalnych rodzinach. Jestem jednak przekonany, że gdyby powstała sytuacja, w której ciężar wychowania spadnie na barki jednej osoby — da ona sobie radę. Oczywiście z naszą pomocą.

— W jaki sposób rodziny dobierają sobie dzieci?

— Nie dobierały. To niedopuszczalne. Dzieci nie ulegają, nikomu przebierać w nich nie wolno. To dyrekcja zestawiała grupę, kierując się wieloma względami; nie może to być grupa rówieśnicza — dlatego brało się pod uwagę rozpiętość wieku, od trzech do piętnastu lat; nie może być jedнопłciowa, ale nie powinna też przeważać żadna płć, żeby na przykład nie sfeminizować chłopców.

— Czy był wypadek, że któraś z rodzin chciała zwrócić dziecko?

— Tak. Był taki wypadek, zaraz na początku. Chodziło o chłopca, który na pewno był dzieckiem trudnym, na tyle pozostałym. Odpowiedziałem: „Macie czternaścioro dzieci. Na taką liczbę potomstwa może się zdarzyć jedno niewydarzone. Sami musicie sobie poradzić, znaleźcie „klucz do jego rozumu i serca”. Muszę powiedzieć, że znaleźli. Dzisiaj jest to chłopiec nie do poznania. Gdybym jednak wyraził zgodę na „zamianę”, „przymiarkę”, „przebiorkę” — potraktowałiby dzieci właśnie jak „galanterię”. Nie może być mowy o takim stosunku. Jest to przecież eksperyment z żywą i rozumną istotą, człowiekiem.

x

Zlatovce usytuowane zostały celowo w dzielnicy robotniczej, gdzie ludzie nie żyją ponad stan i znani są z życzliwości i społecznego zaangażowania. Wszystkie obiekty użyteczności publicznej w Zlatovcach dostępne są również dla dzieci z całej dzielnicy. W nowoczesnej szkole i przedszkolu 75 proc. dzieci — to rówieśnicy spoza Miasteczka Dziecięcego. Kluby, baseny, boiska i korty — również służyć będą całej dzielnicy. Chodzi o to, żeby wychowanków Miasteczka nie trzymać w izolacji, lecz integrować ze społeczeństwem.

Słowacki eksperyment zasługuje ze wszech miar na uznanie. Dziś jeszcze mówimy: eksperyment. Ale wierzę, że na tych dwunastu hektarach nadziei wyrosnie światły i szczęśliwy człowiek.

Stanisław Majewski

# BEZRADNA JAK DZIECKO

— Nie chciałbym, pani, takiej starości, nie chciałbym! To już najgorsze co człowiek może spotkać! Aż serce się kraje, gdy się patrzy na tę starowinkę!

Nasz rozmówca, rolnik ze wsi Zduny, nie kryje oburzenia na swoich sąsiadów, syna i synową 78-letniej Heleny R.

— Toż to matka gospodarzy, cała ziemia jest na nią zapisana! A oni tak ją traktują, że aż pomieszania zmysłów dostała, chyba z tego bicia. Bo bije staruszkę jej syn i jego żona, a także dzieciaki, nawet najmłodsza szturchała babkę grabiami, bo nie mogła ręką dosięgnąć... Gdy Helena jeszcze jako tako o własnych siłach chodziła, niejedną raz z domu uciekała. Kiedyś w poszarpanych łachmanach przybiegła do gospodarzy, którzy z litości ubrali ją i nakarmili. Ale zaraz nadbiegła synowa staruszki, zdarła z niej cudzą odzież, poszarpała i do pieca rzuciła wołając: — Stać nas, by babka w naszych ubraniach chodziła! Naubliżała gospodyni i zabrała Helenę do domu.

To samo mówią inni gospodarze ze Zdunów, z którymi rozmawialiśmy o losie Heleny R.: — Taka z niej była dobra kobieta, pracowita, czystułka, zadbana! I że to właśnie najbliżsi taki los jej zgotowali! Zabrakło dla babki miejsca w domu Józefa, trzymają ją w komórce, gdzie parują ziemniaki dla świń. Spi w brudnym barłogu, na przegniłym słomie. Z koryta świńskiego, stojącego pośrodku parnikówki, wybiera ziemniaki...

To właśnie sąsiedzi napisali do naszej redakcji alarmujący list: „Pomóżcie bezbronnej staruszce! Czy nie znajdzie się dla niej miejsce w domu opieki społecznej?”

Wkrótce po otrzymaniu listu ze Zdunów, odwiedziłam dom Józefa R. Staruszka sie-

działa na krześle w kuchni, skulona, jakby zając chciała najmniejszego miejsca, nieruchomo wpatrzona w podłogę, nie reagująca na żadne słowa...

— Nie wyobraża sobie pani — opowiada Józef R. — co to znaczy taki człowiek w domu! I kamień do ust podniesie, i trawę, odzież podrze, ściany zabrudzi. A jak nie dać jej w rękę jedzenia, sama i przez tydzień nie weźmie. Bez przerwy trzeba ją pilnować. A skąd my mamy mieć na to czas? Hodujemy przecież tyle świń i bydła, w polu mamy same pracochłonne uprawy — cebulę, szpinak, fasolę, buraki...

Józef R. wyraźnie usiłuje skierować rozmowę na swoje gospodarstwo, bez wątpienia starannie i nowocześnie prowadzone. Ale mnie dzisiaj nie interesują jego sukcesy produkcyjne.

— Że źle traktujemy matkę? Plotki, podłe oszczerstwa — oburza się. — Pani wie, ludzi zawistnych, złośliwych nigdzie nie brak! No, może czasem żona krzyknie na staruszkę... Kupiliśmy nawet porządny, czarny bistor na suknię do trumny, żeby dobrze po śmierci wyglądała.

Kolejne rozmowy nie potwierdzają słów syna. Lekarz ani pielęgniarka z ośrodka zdrowia nigdy nie byli wzywani do staruszki. W rejestracji w ogóle nie ma karty Heleny R. choć są tam zapisani wszyscy inni członkowie tej rodziny.

Po naszej interwencji rodzina Józefa R. podpisała dwa zobowiązania: jedno dla kierownika Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Powiatowego w

Płońsku, drugie dla miejscowego Urzędu Gminy, że zajmą się należycie babką. Józef R., kategorycznie jednak odmówił oddania staruszki do domu opieki społecznej.

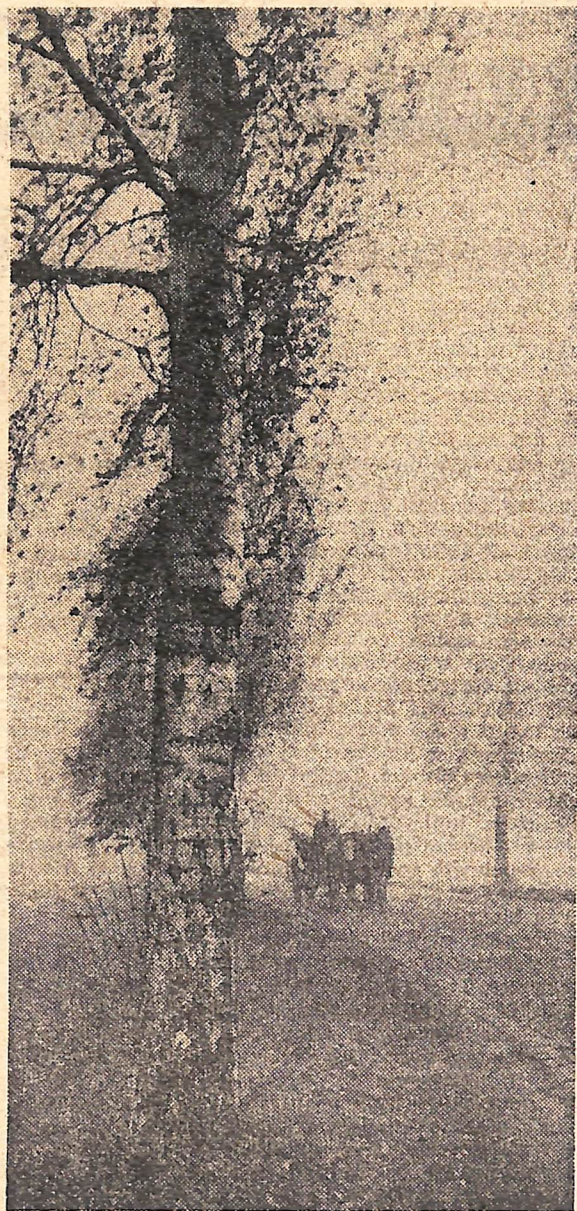
— Sądzę, że po prostu nie chcą płacić za jej pobyt w zakładzie — stwierdza naczelnik Gminy, Edward Budnik — my zaś przemocą nie możemy jej rodzinie odebrać. Potrzebny jest wniosek prokuratora. Sąsiedzi dużo mówią o biciu babci, ale jak przychodzi co do czego, brak świadków, którzy złożyliby oficjalne zeznania, mogące spowodować wkroczenie prokuratora.

Teraz, gdy Józef R. zobowiązał się na piśmie, że zapewni babce należyłą opiekę, naczelnik wspólnie z sołtysem i milicjantem będą przeprowadzać kontrole, o różnych porach dnia. Jeśli zastaną dawną sytuację, natychmiast wniosą sprawę do prokuratora i zabiorą Helenę R. do domu opieki społecznej.

— Wierzę jednak, że do tego nie dojdzie — opowiada naczelnik. — Tyle razy przecież tłumaczyłem Józefowi R., że źle postępuje. Obiecał poprawę.

Doktor Henryk Mokrzycki z Miejscowego Ośrodka Zdrowia zapewnił nas, że w najbliższych dniach odwiedzi Helenę R. i poprowadzi leczenie. Pouczy także rodzinę o sposobach jej pielęgnowania.

Tak więc wszystko wskazuje na to, że los Heleny R. ulegnie poprawie. Rozumiemy, że opieka nad ciężko chorą, o ograniczonej sprawności umysłowej i fizycznej staruszką, nie należy do łatwych. Jest jednak obowiązkiem dzieci, którego nikt z nich nie zdejmie. M. M.



Brzozy są jak złote wodotryski.  
Zimno jest jak w ostatnim liście.  
A słońce jest jak ktoś bliski,  
który ziębnie i odchodzi. Lecą liście...

MARIA PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA

Z tomu „WIERSZE”  
PIW — 1971 r.

## Porozmawiajmy

### Drogie Czytelniczki!

Niektórzy mówią, że współczesne młode kobiety myślą tylko o tym, aby jak najwygodniej urządzić się w życiu. Ale to nieprawda. Tak samo jak ich matki i babki i one marzą o szczęściu osobistym i dla tego szczęścia: męża, dziecka, domu — gotowe są do największych poświęceń. Ież spośród tych młodych kobiet czuje się zawiedziona w swoich nadziejach dlatego, że natwornie ulegając pierwszym porzywom serca buduje swoje przysze palace na piasku. Ostrzegamy je, pouczamy, a przecież liczba tych, które w listach do redakcji podpisują się „Zawiedziona”, „Nieszczę-

śliwa”, „Skrzywdzona przez los” nie maleje. Co dziwniejsze, nie są to młodziutki, zaślepione dziewczęta, ale osoby w wieku powyżej lat 22, a więc w takim kiedy wymaga się od ludzi już pewnej dojrzałości życiowej.

Oto Jolanta. Ma 24 lata, mieszka w powiatowym mieście. Pracuje jako nauczycielka. Nie cieszyła się dotychczas powodzeniem wśród mężczyzn, nie należy do panien ładnych. Z natury sentymentalna, pragnie jak najszybciej założyć własną rodzinę. Kiedy na horyzontie życia zjawia się wreszcie On, zakochuje się w nim bez pamięci. Nie zwraca uwagi

na to, że wybrany nie cieszy się dobrą opinią w miasteczku, że jest to znany obibok i pijak. Wmawia sobie, że jej miłość potrafi zmienić charakter niebieskiego ptaka. Czyż nie czytała w książkach i nie zna z życia takich przypadków, gdy nawet przestępcy pod wpływem wielkiego uczucia zamieniali się w porządnych ludzi? Czytała, słyszała. Tylko zapomniała o jednym: ten jej ukochany wcale nie przeżył dotąd wielkiego uczucia. To ona kocha. On zaś przyjmuje laskawie tę miłość, toleruje nieledwie, wyzyskuje łatwo wierność dziewczyny, chętnie korzysta z bezzwrotnych pożyczek pieniężnych. Jolanta czuje, że grzęźnie. Zaduża się dla ukochanego. Ale myśli o jak najszybszym rozstaniu z nim przekracza jej siły...

Oto Zuzanna. Pielęgniarka z zawodu, od trzech lat rozwiedziona, wychowująca małe dziecko. Czula się tak osamotniona, że kiedy na czasach poznała sympatycznego pana, chętnie podtrzymała tę znajo-

mość po powrocie do rodzinnego miasta. Znajomość listowna trwała krótko. Oboje szybko zdecydowali, iż łączy ich prawdziwa miłość i pan, zwinawszy manatki w miejscowości, w której dotychczas mieszkał, zjawił się nagle w jej domu. Była uszczęśliwiona. Holubiła go jak mogła, pan odwodził się rozmowami o bliskim w perspektywie małżeństwie (na razie nie przeprowadził jeszcze swojej sprawy rozwodowej) i świat wydawał się piękny, aż do momentu zameldowania ukochanego na stałe w mieszkaniu Zuzanny. Z chwilą uzyskania stałego meldunku najdroższy zmienił się nie do poznania. Zaniedbuje ukochaną i jej dziecko. Znika na całe dni z domu, marnotrawi na wódkę pieniądze ze wspólnej kasy.

Piszą inne. Te, które po krótkotrwałej znajomości, nie znając dobrze człowieka i jego środowiska — zdecydowały się pochopnie na zawarcie związku małżeńskiego, a teraz są poniewierane i bite. Te,

które zostały porzucone w ciąży, przez „marzczonych”, wesółych, przystojnych chłopców, poznanych najczęściej przypadkowo na zabawie czy w pościagu. I takie, które znalazły się na krawędzi przepaści, bo zdefraudowały cudze, społeczne pieniądze dla „najdroższych”. Radzimy im wszystkim w tych miłosnych kłopotach jak umiemy i na ile możemy pomóc. Ale ten potop naiwności kobiecej zastanawia. I chyba świadczy o nie najlepszych metodach wychowania domowego, przygotowania córek przez matki do dojrzałego życia. Dziewczyna, której w domu mówi się o konieczności zachowania szacunku dla samej siebie — nie ulega tak łatwo pięknym słówkom różnych lekkoduchów, zwraca uwagę na inne wartości niż takie „walory”, że ON jest przystojny, ładnie tańczy i po dwóch tygodniach znajomości mówi, że „żyć bez niej nie może”... O czym radzi Wam pamiętać —

Wasza „PRZYJACIÓLKA”

# mikroklimat

(17)

(powieść)

ZOFIA POSMYSZ

— Owszem, odczułam, że mnie brano za kogoś innego.

— No więc widzi pani. Tak to jest. Wszyscy wiedzą, że trzęsie się o tę placówkę, a wiadomo, że nie ma bardziej przegranej pozycji niż pozycja kogoś, komu zależy. Można go gnoić dowolnie, bez obawy, że się zbuntuje. I tego nie mogę mu darować. Że sam siebie skazał na litość, na łaskę. A jeszcze bardziej matkę winię. Że nie chce mu pomóc. Że nie obchodzi ją, czym się stało jego życie. Wszystko by jeszcze mogło się odmienić, gdyby przestała nareszcie uważać się za chorą. A to byłoby możliwe, gdyby zrozumiała, co jest ojcu potrzebne, i gdyby zechciała z tym choć trochę się liczyć. Niech pani tak nie patrzy. Fakt, była kiedyś chora. Ale teraz to już tylko pozór. Instrument, do trzymania w szachu ojca, mnie... Jej tutaj jest dobrze. To jest ta nadrzędna racja. Jej szczęście. A jak się obok czują inni, najbliżsi rzekomo, to jej nie obchodzi. Złamała ojcu karierę, zepchnęła go do tej dziury, ale to jej szczęścia nie mąci. Najważniejsze, że nic nie zagraża jej posiadaniu. Nic ojca od niej nie odciąga, nie ma najazdów dygnitarzy, naukowców, wobec których jej osoba musiała często gęsto ustępować na plan dalszy, a jeśli nawet ktoś się zjawi, to pani sama wie, jak się go przyjmuje, milczkiem, cichcem, po kątach, bo żona chora, musi mieć spokój. I konferencji nie ma w stolicy, a i wyjazdów służbowych nieraz na kilka dni i to w towarzystwie kobiet, niebezpiecznych, bo innych niż ona, towarzyszek w zawodzie interesujących, pewnych siebie i wolnych. Wolnych

*Monika przyjechała do gospodarstwa doświadczalnego, gdzie uprawia się szpinak nasienny. Zamierza napisać tu pracę naukową. Chce udowodnić sobie, że nie zatraciła indywidualności i samodzielności w nieudanym małżeństwie. Czy wypełni to jednak jej życie po rozwodzie z Wową? Fachowe rozmowy z dyrektorem gospodarstwa zdają się mieć jakby podskórny, osobisty nurt. Osobowość tego mężczyzny jest dla niej coraz bardziej intrygująca. Tymczasem przyjeżdża na wakacje syn dyrektora, Jerzy. Jego naturalny, młodzieńczy sposób bycia ożywia przytłaczającą atmosferę domu, spowodowaną nerwową chorobą matki. Monika chętnie przebywa w towarzystwie młodego człowieka. Budzi to jednak zazdrość dyrektora. Rani także serec małej Klaudii, która durzy się w Jerzym. Obecność Moniki staje się niewygodna dla wielu osób. Niedwuznacznie daje jej to odczuć księgowa, pani Władzia, która kreuje się na „opiekuniczego anioła” szczęścia rodziny dyrektora. Jerzy zaś z pełnym zaufaniem zwierza Monice osobiste i rodzinne dramaty.*

świat otwarty. Ze mną jej się nie uda, nie ma na mnie egzekutywy, nie ma mnie czym... Kiedyś, jak to wzbuchło z nią, byłem szczeniakiem, mało kapowałem z tego, co się rozgrywało, moje wsparcie staremu nie dać nie mogło. Ale teraz jest inaczej. Stać mnie na to, żeby spróbować go odwojować.

Raptem opadł głową na jej kolana.

— Niech mi pani w tym pomoże.

— Ja?

— Tak, pani, pani! Niech pani nie udaje, proszę, to są sprawy za poważne, żeby się bawić w jakieś gierki-śmierki. Chodzi o człowieka i to nie pierwszego lepszego, nie byle jakiego! On... Och, żeby pani potrafiła go sobie wyobrazić, jaki był! Niech pani nie mówi, że pani nic nie może,

„dzień dobry”, jak żeście się spotkały w hallu. Nie wiem, czy pani potrafi zrozumieć, co to znaczy, od czasu jej choroby nie zdarzyło się, żeby jej cokolwiek wypomniał, nigdy, po prostu traktował ją jak kogoś, kto nie rozumie co robi, a teraz, no widzi pani, widzi pani... Coś w nim się chyba przelamało, myślę, że za moją sprawą, bo mu powiedziałem, dlaczego uciekam do lotnictwa, bo on tak to nazywa, że uciekam, a ja mu nie zaprzeczyłem, przyznałem otwarcie, „tak, uciekam, bo jak bym nie uciekł, to bym musiał tu dostać kota, tak jak wy”, więc zdaje mi się, że coś tam w nim obruszyłem, ale nie tylko ja, bo i pani obecność tutaj, to, że pani pisze tę jakąś pracę mało z czym się licząc, podawał mi nawet panią za przykład, że tylko w taki sposób można coś osiągnąć w życiu, jak będziesz kiedyś się żenił, to takiej żony szukaj, co będzie miała jakąś własną sprawę w życiu do załatwienia, słowo daję, nic nie zmyślam, takie mi teksty fundował, pani mu zaimponowała, i to fest, i ja wiem, że gdyby pani chciała coś zrobić, to...

— Co pan proponuje? — położyła tamę fali wymowy, zwichrzonej i gorącej rzeczowością tonu usiłując przeciwstawić się czemuś, co tało się w tej próbie, w jej intencji niezbyt przejrzystej.

Nic zrazu nie odrzekł. Zdawał się namyślać nad właściwym sformułowaniem odpowiedzi.

— Pani sama wie, jak to rozegrać.

Nie spytała, co. Czekala, starając się nie ujawnić zaniepokojenia. Zdecydował się wreszcie.

— Przecież w tej kretyńskiej wojnie o szpinak nie chodzi o nic więcej, jak o czyjąś małą ambicję. Pani pewnie lepiej zna te rzeczy, niż ja: ktoś sobie wymyślił, że tutaj powinno się to udawać, a jest dość mocny na to, żeby się przy tym upierać. Więc cóż by staremu szkodziło przyznać, że tak jest? Dlaczego walczy przecież całej centrali? W ten sposób przecież tylko pograża się jeszcze bardziej. Urażeni menedżerzy już nie chcą pamiętać, kim ojciec był jeszcze parę lat temu, co potrafił, że wszystkie trudne, nowe kultury jemu dawano do wdrażania, wiedzą

tylko jedno: nie daje sobie rady ze szpinakiem. Więc co by mu szkodziło przyznać: „Dobrze, wasze na wierzchu, ta kultura mi nie leży, weźcie ją ode mnie, albo przyslijcie tu kogoś innego”.

— Przed chwilą zarzucał pan ojcu kapitulancie, a teraz chciałby pan, aby i z tego ostatniego, co mu pozostało, to jest z przekonania o własnej racji, też zrezygnował?

— To jest jedyna szansa, żeby siebie nie przekreślić do końca! I taktyka! Poddać się na jednym odcinku, aby uratować resztę. Inaczej wykończy się.

— Nie liczy się pan z tym, że zamiast wycofać stąd uprawę, mogą jego przenieść?

— Rany, a o czym ja mówię cały czas? Do czego prowadzę, jak nie do tego?

— To duża odpowiedzialność.

Odsunął się i patrzył na nią z tego odchylenia, z dystansu, ocenił wzrokiem jak malarz swój model.

— Pani chodzi o nią?

— Jeżeli mam w tym uczestniczyć... Mój punkt widzenia może być trochę inny niż pański.

— Pewnie tak — przyznał po chwili, niechętnie. — Ale niepotrzebnie się pani obcina. Jej nie już nie grozi. Najlepszy dowód, że przedwczoraj, po tym zwróceniu uwagi przez ojca nie wzywało się pogotowia, co z pewnością wcześniej miałyby miejsce. To jest tylko histeria. Na siłę podtrzymywana i pielęgnowana. Trzeba to przerwać. Także dla jej dobra. Z tego, co tu powiedziałem, mogłaby pani myśleć, że jej nie nawidzę. Ja zresztą sam czasem tak myślałem. Ale to nie jest prawda. Chcę tylko bronić ojca przed całkowitym wykończeniem, do czego ona prowadzi, nieważne — chcąc czy nie. Ojciec, na moje rozeznanie, też sobie zdaje z tego sprawę. Dojrzał do jakiegoś działania. Trzeba mu tylko bodźca, jednego, lekkiego może, pchnięcia. Już nie jest taki, jak był. Apatyczny, zrezygnowany, z tą miną „królestwo moje nie jest z tego świata”. Ta skorupa została naruszona, kto wie, czy i nie za pani sprawą? Tak mało trzeba, żeby ją zrzucił, to jest w pani możliwościach, naprawdę, niech mu pani pomoże!

Nie spuszczał z niej wzroku, natarczywego i gorejącego, i nagle to, co mówił, wydało się Monice podejrzanym i dwuznacznym. Jednakże nie przedsięwzięła niczego, aby go skłonić do wyjaśnienia sensu tych słów, do odsłonięcia myśli, które za nimi się kryły. Stchórzyła. Z nieszczerym, wysiłonym uśmiechem pokazała w stronę rzeki, nad którą różowały wypustki mgły, pierwsze forpocztę wstających z bagien oparów.

— Czas wracać.

Skinął tylko głową, że wie, i widzi.

— Zrobi pani coś? — zapytał, wciąż z tym samym uporczywym spojrzeniem.

— Dobrze — obiecała, unikając patrzenia na niego — spróbuję naprowadzić na ten temat, jeżeli tylko nadarzy się okazja.

Zaśmiała się, nie wiadomo z czego, i znów pochylił głowę ku jej kolanom. Zaraz jednak ją podniósł.

— Dzięki i za to — powiedział, a jej się wydało, że usłyszała w tym ironię.



rys. B. Pochwalska

pod każdym względem. Tutaj jest nareszcie na placu sama, jej mężczyzna jest tylko dla niej, przy niej, z nią, cichy, pokorny niewolnik. Miałaby chcieć zmiany? I ja bym miał przez parę jeszcze lat na to patrzeć, temu się podporządkować? A tak by było, gdybym poszedł na wyższe studia zgodnie z ich życzeniem, przez kilka lat mieliby mnie jeszcze w rękach, byłbym na ich łasce-nielasce. Nie, dziękuję. Na szczęście, jest inna droga. Dobilem do tej matury, mam

niech pani spróbuje. Teraz jest czas, ja to czuję, ten moment właśnie nadszedł, może jeden jedyny, stary tak, jakby podniósł głowę, powiem pani coś przedziwnego, co mi się samemu w głowie nie mieściło, no po prostu nie wierzyłem sobie, że naprawdę to słyszałem, to się stało przedwczoraj, że matce zwrócił uwagę, a wie pani z jakiego powodu? Z pani powodu. Że nie odpowiedziała na pani

Kiedy to się zaczyna? Coraz wcześniej! Matka dwunastoletniego chłopca opowiadała mi niedawno z dużym poczuciem humoru, że jej Paweł zakochał się w swojej starszej o rok sąsiadce z wyższego piętra. Przejawia się to w sposób bardzo zabawny. Na przykład w niedzielę, chociaż rodzina wyjeżdża za miasto, Paweł zakłada najładniejsze spodnie, bo ONA przez okno musi zobaczyć go w najlepszym ubraniu.

Jednak racjonalne, a więc rzeczowe, z życzliwością i odrobiną humoru traktowanie pierwszych sympatii dzieci zdarza się raczej rzadko. Dużo częściej rodzice odczuwają lęk i niechęć wobec pierwszych porywów uczucia własnych dzieci. Czasem obiekty tych młodzieńczych sympatii traktowane są wręcz wrogo.

Po jednym z wieczorów autorskich w małym miasteczku podszedł do mnie 16-letni chłopiec i poprosił o radę. Od dwóch lat przyjaźni się z koleżanką z klasy. Dziewczyna jest odczytana, rozsądna, można z nią porozmawiać na różne tematy. Nigdy nie przyszło mu do głowy, aby uzyskać od niej

coś więcej poza pocałunkiem, uważa, że oboje są jeszcze za młodzi. Ale sąsiadki, które widziały ich na spacerze opowiedziały o tym jego mamie. W domu rozpętała się awantura, sypnęły się obelgi pod adresem dziewczyny. Pragnąc przekonać matkę że wybrał

wanych ku płci przeciwnej. Najczęściej dorośli lekceważą te młodzieńcze miłości uważając, że są one stanami przejściowymi, niedojrzałą egzaltacją i nie mają większego związku z prawdziwym wyborem życiowego partnera. Na ogół tak jest w istocie: obiekt

być przeznaczony wyłącznie na zdobywanie wiedzy. Czy jest to uzasadnione? W okresie dorastania młodzi ludzie przygotowują się do pełnienia wielu poważnych zadań życiowych. Wśród nich podjęcie studiów czy pracy zawodowej to co prawda sprawy pierwszopla-

niezbędnych do pełnienia przyszłych ról — kierownika, męża, ojca.

Niektórzy rodzice me tylko zabraniają młodym spotkań, ale robią to w sposób ordynarny, w brudnych słowach określają, czym dla córki — ich zdaniem — skończą się takie spotkania. Zdarza się — wcale nie tak rzadko — bicie dziewcząt po twarzy, otwieranie ich listów, ośmieszanie i zohydzenie partnera. Chciałoby się zapytać: po co to wszystko? Czy rodzice sądzą, że w ten sposób powstrzymają rozwój uczuć u dziecka? Piętnowanie pierwszej miłości przez najbliższych. „wybijanie im jej z głowy” (często w dosłownym znaczeniu), podglądanie i wyśmiewanie pamiętnika, listu czy wiersza — może doprowadzić do nienawiści ku tym którzy powinni być najbliżsi, ku rodzicom.

Pierwsza miłość rzadko bywa miłością ostatnią. Ale nienawiść, uraza do rodziców, zrodzona na skutek niewłaściwego zachowania może pozostać na całe życie.

mgr Zuzanna Celmer-Zielińska

## ICH PIERWSZA MIŁOŚĆ

starannie obiekt swych uczuć zaproponował, że przyprowadzi dziewczynę do domu, ale wywołało to nową serię wyzwisk. Oczywiście nadal spotyka się z dziewczyną ale teraz ukrywa to przed matką. — Kocham moich rodziców — powiedział mi chłopiec — ale dziewczyna jest mi także bardzo bliska. Nie chcę robić mojej mamie przykrości, ale nie mogę już słuchać tych niesprawiedliwych i krzywdzących ocen. Czasami myślę, że jeśli to się nie skończy, to chyba ucieknę z domu.

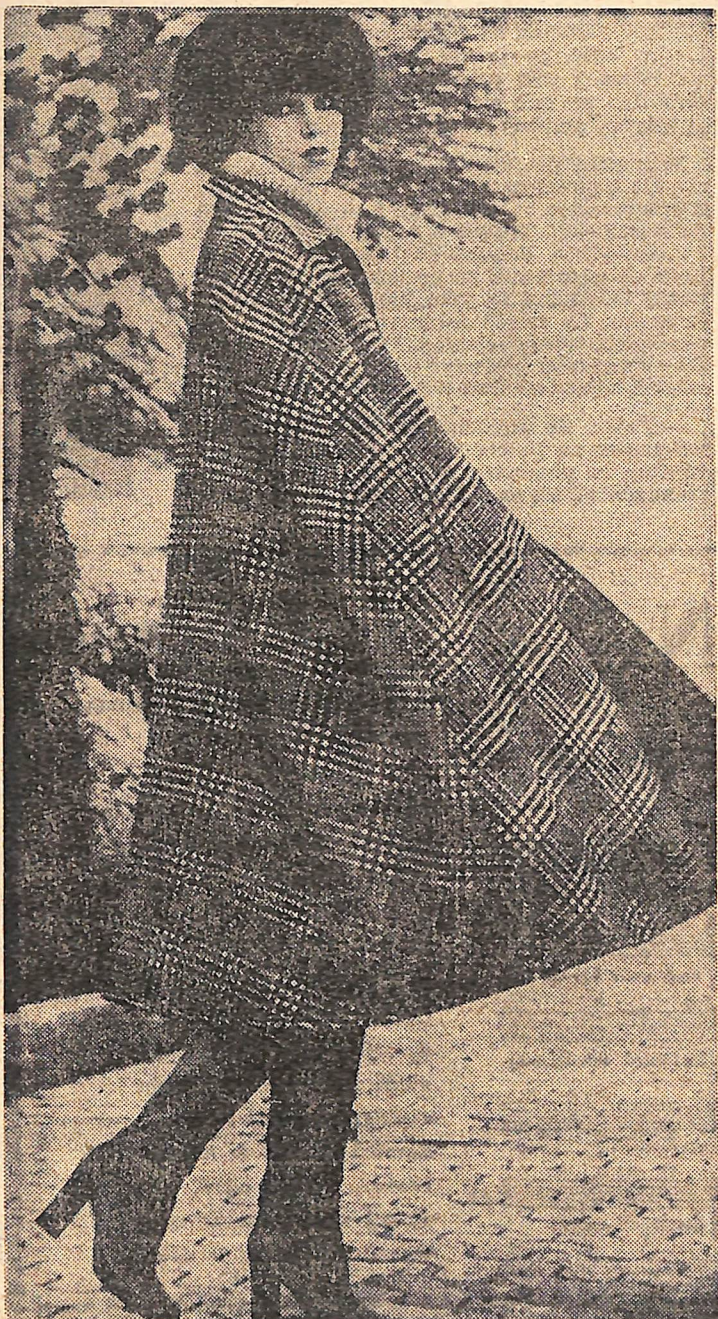
Okres dorastania naszych dzieci to pora budzenia się i kształtowania różnorodnych uczuć, także sympatii skiero-

młodzieńczej sympatii rzadko zostaje życiowym partnerem — żoną lub mężem. I nie o to chodzi. Aby nasze dziecko stało się w przyszłości odpowiedzialnym towarzyszem życia musi przejść pewien trening uczucia, nauczyć się współżycia z innymi, rozumienia drugiego człowieka. Tych umiejętności nie można nabyć w izolacji od paczki rówieśników i bez serdecznej więzi z bliską sercu osobą. Nie należy więc młodzieńczych kontaktów i przyjaźni niedoceniać.

Zdarza się też, że rodzice zabraniają swoim dzieciom spotkań we dwoje uważając, że dopóki syn czy córka się ucza, ich czas wolny powinien

nowe ale przecież nie jedyne. Pragniemy nie tylko aby nasze dzieci były odpowiedzialnymi pracownikami, ale także żeby ich postawa wobec ludzi, z którymi przyjdzie im żyć i pracować, zasługiwała na uznanie i szacunek, aby umiały podjąć odpowiedzialność za rodzinę, być partnerami w miłości. A jednocześnie bardzo często nie pozwalamy im sprawdzić siebie w tych rozlicznych rolach życiowych i uparcie preferujemy tylko jedną z nich — rolę pracownika. Zabranianie spotkań we dwoje lub w gronie kolegów, ironiczny stosunek do sympatii jest postępowaniem niewłaściwym. Często uniemożliwia dziecku nabycie umiejętności

## SZYJEMY PELERYNĘ

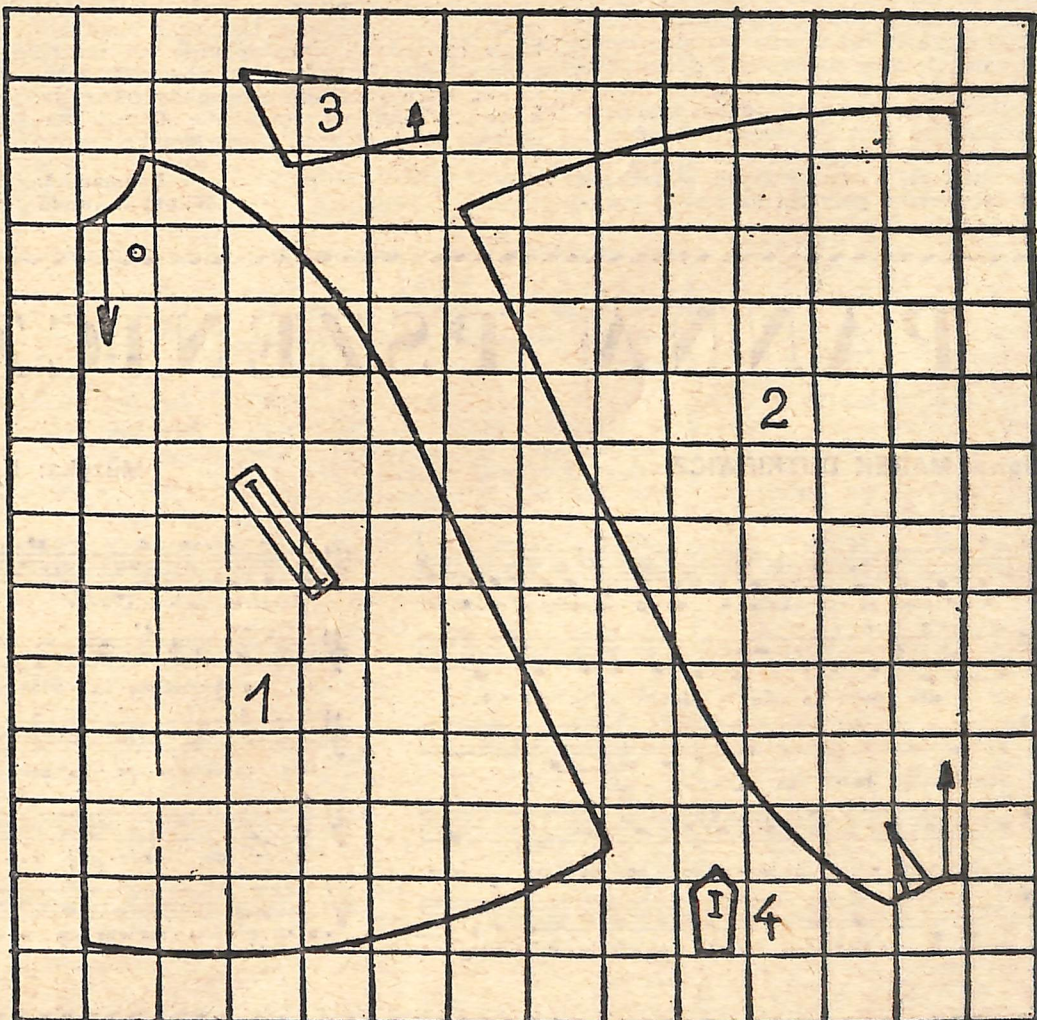


W numerze 42 „Przyjaciółki” z 20.X.1974 r. pokazywaliśmy kilka bardzo modnych obecnie peleryn. Ponieważ wiele naszych Czytelniczek pyta nas, jak uszyć to okrycie — zamieszczamy wykroj peleryny. Na jej wykonanie dla osoby o obwodzie w biodrach 106 cm potrzeba 2,20 m materiału o szerokości 150 cm oraz 2 guziki. Należy wykonać formę wg wykroju na którym wielkość kratki wynosi 10x10 cm. Podczas krojenia dodawać na szwy.

Część nr 1 — połowa przodu. Na wykroju zaznacza się miejsca przyszywania guzików oraz otwory dla rąk. Nr 2 — połowa tyłu (tył jest przecięty przez środek) Nr 3 — połowa kołnierza który należy kroić z materiału złożonego podwójnie i nie przecinać z tyłu. Spód kołnierza wykrawać wg tej samej formy, zeszyć, wywrócić i zastębnować na szerokość 1 cm. Nr 4 — połowa patki do zapięcia;

kroić z podwójnego materiału (w materiale grubszym podszyć od spodu podszewką). Na obu końcach odszyć dziurki do guzików i zastębnować. Wykonać także 2 patki do wykończenia otworów na ręce. Ich długość ma wynosić 20 cm a szerokość 5 cm. Przyfastrygować je na prawej stronie przodów wg wykroju, odszyć pół centymetra od linii przecięcia, naciąć rogi, wywrócić na lewą stronę, zafastrygować, odprasować i podszyć do przodu. W tyle wykonać zaszewki. Zeszyć tył z przodami, odszyć kołnierz, przód podwinąć na szerokość 3 cm.

Wszystkie szwy, otwory na ręce oraz dół peleryny zastębnować na szer. 1 cm. Od spodu szwy podszyć aby się nie strzępiły i wyglądały ładnie po odchyleniu się peleryny. Jeśli materiał jest dość sztywny, lepiej szwy wykończyć miękką taśmą. Ten model peleryny nie ma podszewki.





Ozdobne zawiasy, żyrandole i świeczniki, masywne okucia i fantazyjne kominki wykonane przez pana Bronisława Cukra, kowala z Zakopanego, oglądać można w kawiarni „U Wnuka”, w gospodzie „Siedem Kotów” na Cyrhli, w restauracjach „Watra” i „Jędrus”, a także w Muzeum Tatrzańskim. Wszystkie te „cuda” wykuwa on w wolnych chwilach, gdy w kilkuhektarowym gospodarstwie, które prowadzi, jest trochę mniej pracy. Pan Bronisław jest także prezesem Stowarzyszenia Twórców Ludowych z siedzibą w Lublinie.

## z Przyjaciółką PRZY KAWIE

# O PROBLEMACH STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH rozmawia BRONISŁAW CUKIER

— Niedawno w Białymstoku odbyło się sympozjum poświęcone twórczości ludowej. O jakich problemach dyskutowano?

— Sympozjum zorganizowane zostało z okazji inauguracji Roku Kulturalnego 1974/75 i poświęcone było głównie pisarstwu ludowemu. Uczestniczyli w nim pisarze i poeci członkowie naszego Stowarzyszenia, ale także pisarze nurtu chłopskiego oraz przedstawiciele Akademii Nauk zajmujący się twórczością ludową. Podczas sympozjum dyskutowano na temat roli i znaczenia pisarstwa ludowego. Podobnych spotkań organizujemy wiele. Na przykład we wrześniu br. z okazji „Tatrzańskiej Jesieni” i Międzynarodowego Festiwalu Ziemi Górskich zorganizowaliśmy sympozjum na temat: „Granice autentyczności i granice stylizacji w polskiej sztuce ludowej”. Na to spotkanie przyjechali twórcy ludowi z całego kraju, a także znawcy problemu z prof. Romanem Reinfusem, przewodniczącym rady naukowej naszego Stowarzyszenia.

— Jakie główne cele stawia sobie Stowarzyszenie Twórców Ludowych i jakimi osiągnięciami może się pochwalić?

— Obecnie zrzeszamy około 800 członków: pisarzy i gawędziarzy, rzeźbiarzy i kowali, garncarzy i malarzy, a także wycinankarki, tkaczkę i hałciarki. Mamy 8 oddziałów wojewódzkich: lubelski, kielecki, opolski, mazowiecki, rzeszowski, łódzki, krakowski i białostocki. W ciągu 6 lat istnienia Stowarzyszenia wiele ważnych, a do niedawna nie rozstrzygniętych spraw zostało załatwionych. Stowarzyszenie na przykład przyczyniło się do powstania funduszu rozwoju twórczości ludowej. Nasi członkowie mogą otrzymać z „Cepelii” długoterminowe, a w niektórych wypadkach nawet bezzwrotne pożyczki na rozwój i wy-

posażenie pracowni, a także stypendia twórcze. Staramy się aby „Cepelia” zaopatrywała członków Stowarzyszenia w materiały do produkcji takie jak drewno, farby, nici itp. Ważną rzeczą jest również to, że twórcom ludowym przyznano prawo do korzystania z emerytur i rent. Dużą satysfakcją dla nas jest fakt, że obecnie żadna większa impreza kulturalna nie odbywa się bez udziału twórców ludowych. Kiermasze sztuki ludowej i „Cepeliady” towarzyszące tym imprezom, stały się bardzo popularne. Sądzę jednak, że rolnicy wciąż jeszcze zbyt biernie uczestniczą w życiu kulturalnym wsi. Nasze Stowarzyszenie stawia sobie za cel uaktywnienie ich i wciągnięcie w nurt ludowej kultury.

— Często się słyszy, że wielu ludowych artystów: rzeźbiarzy, garncarzy czy kowali nie ma następców. Co więc będzie z ludową sztuką za lat powiedzmy kilkanaście?

— Ja jestem optymistą, bo znam konkretne, pozytywne przykłady. Na przykład Wojciech Błaszak, z Chochołowa — rzeźbiarz i lutnik, bał się, że z chwilą śmierci jego duża żardzewieją, bo nikt ich nie będzie używał. Okazało się, że syn Błaszaka, a nawet i wnuk zaczęli rzeźbić i już teraz wykazują duże zdolności. Andrzej Gombos rzeźbiarz z Jurgowa zaprasza do swojej pracowni dzieci. Niech się uczą — powiada. Znam wielu młodych i utalentowanych garncarzy z woj. lubelskiego, rzeźbiarzy z Krościenka, tkaczek z białostockiego czy kowali z Zakopanego. Ci młodzi twórcy ludowi, członkowie naszego Stowarzyszenia, starają się aby przedmioty nawet te, które produkują na zamówienie „Cepelii” zachowały swoje piękno i niepowtarzalny wyraz.

Rozmawiał:  
Witold Jaworski

Te choroby zwalczymy razem” — tak powiedziała pani doktor z Powiatowej Poradni Przeciwalkoholowej, dodając jeszcze na koniec, że duża jest to odpowiedzialność i duży trud.

— Pani nawet nie wie — tłumaczyła — jak ogromną rolę w ratowaniu człowieka, zagrożonego alkoholizmem, może odegrać jego żona, jego dom. Cóż mogę więcej wam powiedzieć... Życzę szczęścia!

Nad tym naszym „szczęściem” jednakże bardzo wiele na początku gromadziło się chmur, a trudności wydawały się nie do pokonania. Mieszkamy na wsi. Mąż dojeżdża codziennie do pracy do pobliskiego miasta, a więc połowę dnia spędza poza zasięgiem mojej kontroli. Ciekawe jednak, że o ile w tym obcym niby środowisku, gdzie mąż pracuje znalazłam sojuszników naszej sprawy (zwierzechnik Jana na moją dyskretną prośbę przeniósł go nawet na inną zmianę) o tyle nie miałam takich sojuszników wśród najbliższych. Nawet wstyd o tym mówić, ale ojciec Jana chwilami zachowywał się, jakby życzył nam źle, jakby był wrogiem własnego syna. Doprawdy nie potrafię tego inaczej określić...

— Coś ty głupi! — powiadał, wpadając do nas niby to na pogawędkę, a naprawdę to w celu wyciągnięcia Jana z domu — ile lat będziesz jej tak słuchał i słuchała?! Chorego chce z ciebie zrobić, czy jak?

Nie ograniczał się do słów. W domu teściów wódkę stawia się przy każdej okazji. Stary stawał ją przed synem nawet wtedy, gdy już wiedział, że Jan się leczy i że mu naprawdę nie wolno wziąć do ust alkoholu.

— Zrozum tato — mówiłam prawie ze łzami, chcąc jakoś tego ograniczonego człowieka przekabacić na swoją stronę — Jan nie może pić!

— To już mu na nic nie pozwolisz — mrużył oczy jakby z drwiną — to już mu nie dasz ani kropeczki?!

Najgorszy był czas, kiedy po urodzeniu dziecka musieliśmy przez kilka miesięcy mieszkać razem z teściami. Była zima, a nasz dom nie był jeszcze całkowicie wykończony. Jan cieszył się dzieckiem, był dobry, serdeczny. Odczuwałam jednak niepokój. Codzienna bliskość pijących za ścianą naszej izby braci i ojca była po prostu niebezpieczna. Spozstrzegłam z całą ostrością, że jeśli pewnego dnia Jan zacznie pić, to czego jak czego, ale „poparcia” rodziny mu nie zabraknie!

Pamiętam pewien zły dzień. Czekaliśmy jak zwykle z gotowym obiadem. Mąż miał wrócić z pracy razem ze zwagrem i to właśnie budziło niepokój. Trudno o gorsze towarzystwo! I rzeczywiście. Przyszli obaj po kilku kieliszkach. A więc wypił po prawie rocznej abstinencji! Odczułam to jako klęskę. Przerwa w leczeniu... Co robić? Jakże w tym zmartwieńniu byłam wtedy samotna. Podochocny mąż, żeby mnie niby pocieszyć wyłożył na stół pieniądze, które tego dnia w pracy otrzymał.

— Patrz, ile zarobiłem — pokrzykiwał — wskazując na pobory i premie, ale ja nie patrzyłam na pieniądze. Ani rusz także nie mogłam zdobyć się na uśmiech tak podobno waż-

# PANNA PSZENICZNA

Słowa: MAREK DUTKIEWICZ

Muzyka: KATARZYNA GÄRTNER

Pa-no psze-ni-czna, zielo-no-o-ka, nachyl się nad mo-im  
 ży-ciem, panno o wło-sach suk-kich jak pia-sek,  
 pozwól się to-ba za-chwy-nić  
 Panna psze-ni-czna, mio-do-na, pan-no do-brej je-  
 sie-ni, kiedyś ci se-po po-da-no-na-Łom, o-krój mie

plaszczem na-dzia-ła.  
 o-grzej mi se-rce w no-cy.  
 niech e-cho two-ich kro-  
 ków ra-niem na-pe-łni słoń-ce.  
 Za-mień smut-ki w lo-  
 -ła-ca, zde-jmij no-ca cień  
 o-grzej nam se-rca w no-cy o-grzej nam my-śli w dzie-ni.

Panno świetlista, panno  
promienna  
nie pozwól mi długo czekać  
drogą samotną, krętą i stromą  
idę do ciebie z daleka.

Panno pszeniczna, zielonooka  
nachyl się nad moim życiem,  
panno o włosach białych jak  
kreda  
pozwól się tobą zachwycić,

Ogrzej mi serce w nocy  
ogrzej mi myśli w dzień,  
niech echo twoich kroków  
ranicem napelni się.  
Zmień smutki w kolędę  
zdejmij z oczu cień,  
ogrzej nam serca w nocy  
ogrzej nam myśli w dzień.



przystawał na schodach. Patrzył na mnie to z wyrzutem, to z

ważasz, że ja naprawdę muszę tam iść?

Co za ulga, że akurat poczekalnia była pusta. Pani doktor cze-  
y błogostawiłam ją w myślach za to, że w owej chwili sprawiała  
e, jakby rzeczywiście czekała tylko na nas... Przez dwie godziny  
onywała Jana, żeby zerwał z nalogiem, żeby przestał pić.

chwili leczenie może być skuteczne — mówiła — można tyle  
nić na lepsze, dostrzec w życiu nowe wartości. Trzeba tylko

czce naprzeciw męża urosła góra niedopalków, nim wreszcie wziął  
reki i — podpisał zgodę. Potem i ja także podpisałam dokument,  
e mojego męża Jana biorę odpowiedzialność.

# CHOROBY ALCZYCIE RAZEM



ny w tworzeniu „milesj domowej atmosfery”. I wtedy wtrącała się teściowa, z przyganą w głosie, oczywiście skierowaną pod moim adresem.

— Widzicie ją, głupią! Tyle pieniędzy jej przyniosła, a ona jeszcze niezadowolona!

Taką mam rodzinę. Specjalnie mówię o tym tak wiele, by ukazać cały trud i mnogość przeszkód, które piętrzą się przed człowiekiem, zwalczającym pijacki obyczaj. Ile złych chwil i załamań (na szczęście krótkich) „zawdzięczaliśmy” prymitywnym, pseudoprzyjacielskim radom, w rodzaju: „cóż to, pantoflarza z ciebie robisz?! Napij się, nie bądź głupi!” Przytaczam słowa szwagra, który uważa siebie za inteligentnego, wykształconego człowieka...

Mimo wszystko wytrwaliśmy. Trzymamy się cokolwiek z dala od rodziny. Minał właśnie czwarty rok odkąd Jan nie pije.

— Widzę wielką w tym zasługę pani, jako żony — powiedziała lekarka — i domu, który stworzyliście.

Te słowa napełniły mnie radością, gdyby jednak pani doktor wiedziała, ile się trzeba było napracować, aby stworzyć taki właśnie trzeźwy i kulturalny dom, taki, z którego — jak to czasem powiada Jan „nie chce się nawet człowiekowi wyjść”. Trzeba było nie tylko dbać o estetykę, o czystość, a jeszcze w nawale gospodarskich zajęć znaleźć czas na lekturę, dobieraną zazwyczaj pod kątem tego, co może zainteresować także męża. Jan czyta chętnie, ale wtedy tylko, gdy — jak powiada — „książka sama mu w ręce wpadnie”. Nic jak wiadomo nie robi się samo. Dobrą książkę podsuwałam ja. Zaczęłam także interesować się życiem społecznym naszej wsi. W imprezach, które nie grożą picciem alkoholu (od czasu do czasu coś takiego organizujemy) bierzemy udział razem.

Często rozmyślam o ostatnich czterech latach naszego życia. Czy już wygrałam? Pewien etap z pewnością tak.

Ostatnio były dwa dni wolne od pracy i akurat wypadły urodziny męża. Dołożyłam wielu starań, by u nas było miło, ale bez kropli alkoholu. Koledzy pytali potem Jana, jak się bawił. Odpowiedział, że — znakomicie!

To jednak jest pewien sukces, z którego zwierzyłam się znowu lekarce (w ciągłym jesteśmy kontakcie). Cieszy się wraz ze mną, mówiąc jednocześnie, żebym bacznie czuwała nad dalszymi losami naszej rodziny, i nie ufała zbyt łatwo losowi.

— Wszystko jest na jak najlepszej drodze — mówiła — ale mądra kontrola nad tym, co się już osiągnęło przez długi czas będzie jeszcze potrzebna!

Hanna Bielska

(na podstawie listów nadesłanych na konkurs pn. „Trzeźwe głowy”)

## Horoskop



## SPOD ZNAKU SKORPIONA

Pod znakiem Skorpiona (czas trwania od 23 października do 22 listopada) urodziły się m. in. tak znane kobiety:

**Moa Martinson**, pisarka szwedzka, autorka realistycznych powieści z życia biedoty wiejskiej i miejskiej; **Maria Antonina**, królowa Francji, żona Ludwika XVI; **Maria Skłodowska-Curie**, fizyk i chemik, współtwórczyni nauki o promieniotwórczości, autorka pionierskich prac z chemii jądrowej, dwukrotna laureatka nagrody Nobla; **Leokadia Pancewicz-Leszczynska**, wybitna aktorka charakterystyczna; **Margaret Mitchell**, amerykańska pisarka i publicystka, autorka powieści z czasów wojny secesyjnej pt. „Przemienię z wiatrem”; **Zofia Nałkowska** pisarka, wybitna przedstawicielka realistycznej prozy psychologicznej i społeczno-moralnej; **Anna Seghers**, pisarka niemiecka, działaczka społeczna, laureatka Leninowskiej Nagrody Pokoju w 1951 r.; **Selma Lagerloef**, pisarka szwedzka, laureatka nagrody Nobla w 1909 r.; **Maria Pawlikowska-Jasnorzewska**, poetka, celowała w subtelnej liryce osobistej.

SKORPIONY są dumne, bystre, mają silną wolę i upór w dochodzeniu do celu. We wszystko co robią wkładają całą swoją energię i serce. Bardzo wrażliwe. Dotknięte — nie zapominają. Długo trwa nim się z kimś zaprzyjaźnią, ale gdy już do tego dojdzie — są stałe i wierne. SKORPIONY są dobrymi żonami, matkami, kochają rodzinę i są jej oddane. Ale są też i zazdrosne. I nie potrafią tego uczucia opanować. Nie zazdroszczą nikomu powodzenia, sukcesów czy t. p. Po prostu są zazdrosne o swoich bliskich.

Urodzone w pierwszej dekadzie — miłość cenią sobie ponad wszystko. Zakochane przestają być obiektywne. Nie umieją się wówczas kierować ani rozsądkiem ani logiką.

Druga dekada obdarza dodatkowo SKORPIONY skłonnością do sprzeczek. Trudno czasem dojść z nimi do porozumienia. Ale mają tyle innych zalet, że i tak są kochane i lubiane.

Urodzone w trzeciej dekadzie są wrażliwe, jak kochają — to całym sercem. Życie nie skąpi im ani wrażeń, ani ciepła ludzkiego.

Bardzo dobrym partnerem życiowym dla SKORPIONÓW jest KOZIOROŻEC, a także SKORPION.

Dla urodzonych pod znakiem SKORPIONA najlepszym miesiącem jest marzec; dniami — wtorek i czwartek. Dobre daty — 9, 14 i 19. Kolor szczęśliwy — ciemno-czerwony, kamienie przynoszące powodzenie — topaz i brylant.

## Wypada nie wypada

## MAŻ I ŻONA

Bywa, że narzeczony skłonny jest proch i pył zamiatać sprzed nóżek wybranki swego serca. Bywa, że i po ślubie mąż zachowuje się wobec żony z niezwykłym szacunkiem i uprzejmą grzecznością. Częściej jednak mężowie (i nie tylko oni — nie jesteśmy bez grzechu!) zapominają jak brzmiały owe miłe słowa, które zwykli szeptać narzeczonej. Nie kwapią się też do okazywania nadmiernej grzeczności, dobre wychowanie zachowując „na eksport”, poza teren domu. Wynika to może i z tego że, choć w rodzinnym gronie darujemy mężowi wiele, nie tolerujemy nawet najmniejszego błędu, jeśli my nawet najniższego błędu, jeśli zdarzył się „przy ludziach”. Ileż to z

tych powodów wynika scysia, ile gniewu i awantur! Warto więc wiedzieć, jak mężowi postępować wypada.

**MARIANNA:** „Spotkaliśmy się na kawie z moją kuzynką. Mój mąż był dla niej bardzo uprzejmy. Jej pierwszego podawał ogień do papierosa, a nawet płaszcz. Kiedy zwróciłam mu uwagę, że żonie należą się szczególne względy, obruszył się: „O co Ci idzie, przecież zaprosiliśmy Olkę i była naszym gościem! Czy miał rację?”

Wydaje nam się, że tak. Jeśli oboje małżonkowie występują jako gospodarze towarzyskiego spotkania (w domu lub poza nim) żona nie może spodziewać się, że mąż będzie w niej widział „pierwszą damę” towarzystwa. Swoją uwagę skieruje ku zaproszonej pani czy paniom, ze szczególną uprzejmością traktując tę, którą wiek, czy sytuacja wyróżnia.

**IRENA:** „Mój mąż bardzo przestrzega, by w pracy uchodzić za gentlemana. Koleżankom na imieniny zanoszą kwiat-

ki. Ja dostaję bukiet tylko od bardzo wielkiego dzwonu. Napiszcie, że jest mi przykro, może przeczyta i wyciągnie wnioski?”

Mamy nadzieję. Gentleman także w domu zachowuje się nie tylko bez zarzutu, ale wzorowo. Doprawdy jeden kwiatek, albo maleńki bukietek nie kosztuje tak drogo. Radzimy czasem wręczyć go żonie, nie tylko w dzień imienin, czy z okazji Święta Kobiet.







Buraki cukrowe stanowią nie tylko cenny surowiec przemysłowy, ale także dostarczają znacznych ilości paszy o wysokiej wartości. Na karmę wykorzystuje się coraz częściej nie tylko liście, ale także korzenie. Dają one bowiem więcej jednostek karmowych niż inne rośliny okopowe uprawiane na tej samej powierzchni. Od czego zależą i jak osiągnąć wysokie plony buraków?

Z MYŚLĄ O WIOŚNIE

BURAKI CUKROWE

**WAPNOWANIE.** Buraki są bardzo wrażliwe na kwaśny odczyn gleby. Przeznaczone pod nie pola należy więc wapnować i to stosunkowo wcześnie, najlepiej pod przedplon. Można to także zrobić po sprzątnięciu rośliny bezpośrednio poprzedzającej buraki. W tym roku brakowało czasu na stosowanie wapna zaraz po żniwach. Teraz jednak nie należy odkładać tego zabiegu, jeśli pole jest zakwaszone. W zależności od zwiększenia kwasności i stopnia jej zakwaszenia wysiewamy od 25 do 40 q wapna węglanowego na 1 ha.

**OBORNIK.** Duże znaczenie ma też nawożenie organiczne. Jak wykazały doświadczenia zastosowanie 300 q obornika na 1 ha podnosi o 45 q plony i korzeni i liści (w sumie otrzymujemy o 90 q więcej paszy z 1 ha).

**NAWOZY MINERALNE.** Obornik, choćby stosowany w

bardzo wysokiej dawce, nie zaspokoi wysokich wymagań pokarmowych buraków cukrowych. Niezbędne są także nawozy mineralne. Azotowe — stosujemy wiosną, fosforowe i potasowe natomiast przed orką przedzimową. Wysiewanie ich wiosną i w związku z tym zbyt duża koncentracja środków chemicznych w wierzchniej warstwie gleby mogłyby bowiem niekorzystnie odbić się na wschodach. Dawki tych nawozów zależą od zasobności gleby, stanowiska oraz przewidywanej wysokości plonów. Buraki są bardzo wrażliwe na niedostatek potasu. Jego niedobór hamuje wzrost roślin i gromadzenie się cukru w korzeniach. Podobnie odczuwają braki fosforu. Objawy widoczne na plantacji nie są tak wyraźne, ale spadek ilości cukru jest znaczny. Dlatego przewidujący gospodarz stosuje spore ilości tych na-

wozów, wiedząc, że nadmiar nie zaszkodzi, niedobór zaś powoduje znaczne straty. Przeciętnie daje się od 60 do 100 kg fosforu i od 140 do 240 kg potasu na hektar. W przeliczeniu wynosi to 3,5 do 5,5 q superfosfatu pylistego lub 1,3 do 2,2 q superfosfatu granulowanego potrójnego, oraz 2,3 do 4 q soli potasowej 60 proc. na 1 ha.

**JAK WYSIEWAĆ?** Pow-szechnie uważa się, że wapno nie powinno stykać się z obornikiem. Jak wykazały badania, mniemanie to jest słuszne tylko w odniesieniu do wapna tlenkowego. Poza tym nawozy te nie mogą być rozrzucane jednocześnie, gdyż należy zapobiegać ich kontaktowi na powierzchni gleby.

Mając to wszystko na uwadze, należy stosować nawozy w odpowiedniej kolejności. Najpierw wysiewamy wapno. Po wymieszanu go z glebą przy pomocy kultywatora lub brony można stosować pozostałe nawozy. Ze względów praktycznych lepiej najpierw wysiać nawozy fosforowo-potasowe, a na końcu rozrzucić obornik i całość przyorać.

**ORKA przedzimowa** pod buraki powinna być wykonana na odpowiednią głębokość (ok. 30 cm). Jeśli trzeba, należy użyć pogłębacza. Buraki „lubią” glebę głęboko spulchnioną, przewietrzoną i zawierającą dużo wilgoci. Eka

CZERWONY KUR NADAL GROŹNY



Ta sympatyczna, młoda dziewczyna to Irena Kaczmarek dowódca Zakładowej Żeńskiej Drużyny Pożarniczej w Słupskich Zakładach Obuwia „Alka”.

Fot. Barbara Marek

Nie ma dnia, żeby nie dotarli do nas wieści o pożarach. Płoną lasy, budynki gospodarskie, mieszkalne, magazyny. Straty idą w tysiące, a nawet w miliony złotych.

W ciągu roku 10 procent pożarów powodują dzieci.

Oto meldunki z ostatniego okresu.

● W Gospodarstwie Hodowli Zarodowej w Lubiatowie woj. wrocławskie spaliło się 10 ton siewki. Przyczyną pożaru była zabawa ogniem 10-letniego Adama S.

● W Wołowie, woj. olsztyńskie spłonęła sterta słomy pszennej. Przyczyną pożaru była zabawa ogniem 7-letnich dzieci — Andrzeja i Marka.

● W Staropolu, woj. katowickie zabawa dzieci zapalonymi stertami stała się przyczyną spalenia się 16 stodoł, 6 budynków mieszkalnych i 10 budynków gospodarczych. Straty ocenia się na ok. 900 tys. zł.

● W Mokrym Lesie, pow. Ostrów Maz. woj. warszawskie 9-letni Sławomir P. bawiąc się z 4-letnią Barbarą i 2-letnim Dariuszem G. rozpałił ognisko w pobliżu stodoły. Ogień strawił 3 stodoły, 3 obory, 2 szopy i 1 budynek mieszkalny. Straty wyniosły ok. 300 tys. zł.

Już drugi miesiąc trwa nowy rok szkolny. Bardzo często dzieci wracając ze szkoły do domu rozpalają po drodze ogniska, pieką ziemniaki, bawią się. Niejednokrotnie czynią to właśnie w pobliżu lasów, tuż za stodołami, koło stogów z sianem czy stert ze słomą. W takich przypadkach wystarczy jedna zaprószona iskra, aby wybuchł groźny w skutkach pożar.

Zakończyły już pracę sezonowe dziecińce, czynne w okresie prac polowych, małe dzieci znów są bez opieki. Puszczone samopas bawią się w stodołach, za stodołami, pod stertami. Jakże szybko mogą spowodować pożar...

Późną jesienią czerwony kur nie przestaje być groźny. Dzieci same się nie upilnują. Rodzice powinni z większą troską czuwać nad swymi pociechami i uczyć je zabaw w bezpiecznym miejscu. Również szkoły chociażby na lekcjach wychowawczych, czy podczas zajęć harcerskich, powinny pouczać dzieci o skutkach lekkomyślnego igrania z ogniem, o stratach, jakie pożary powodują.

Sprawa jest ciągle aktualna. Choćbowiem minęło lato i okres pięknej wrześniowej jesieni, pamiętajmy, że czerwony kur jest ciągle groźny!

WARZYWA NA NASZ STÓŁ

PRZECHOWYWANIE KAPUSTY

Kapustę do przechowywania w całości zbiera się dość późno, w końcu października, a jeśli pogoda sprzyja, nawet w początkach listopada. Najlepiej robić to w dni bezdeszczowe, po obeschnięciu rosy.

Kapusta powinna być starannie posortowana. Odrzucaamy główki uszkodzone, niekształtne lub z objawami chorób. Na krótkim głąbie należy pozostawić 4 do 6 zielonych liści ochronnych.

Najczęściej przechowuje się kapustę w zagłębionych kopcach ziemnych. Są to płytkie rowy, dość szerokie (głębokość: 20 do 30 cm., szerokość: 1 do 1,2 m). Główki układa się

4 lub 5 warstwami w piramidę, głąbami skośnie, do góry. Początkowo boki kopca okrywa się 5—10-centymetrową warstwą ziemi. Grzbiet pozostaje odkryty póki kapusta nie osiągnie temperatury 0 st. C. Wtedy zakrywa się ziemią (15 do 20 cm) cały kopiec.

Z nadejściem mrozów, kiedy ziemia na kopcu zamrze na głębokość 3 do 5 cm., można dać okrycie zimowe. Stanowi je warstwa słomy (grubość 20 do 30 cm) i warstwa ziemi (15 do 20 cm). Takie okrycie dobrze zabezpiecza kapustę przed zamrożeniem w zimie i przed zbyt wysoką temperaturą na wiosnę. Wokół

kopca należy wykopać rowek odwadniający. Kopce w ten sposób założone nie muszą być wietrzone, ale co jakiś czas powinno się sprawdzać w nich temperaturę przy pomocy specjalnych, kopcowych termometrów. Optymalna wynosi 0 do 2 st. C. Jeśli wewnątrz kopca temperatura opada poniżej 0 st. C., należy go dodatkowo ocieplić. Jeśli podnosi się do 6 lub 8 st. C — należy kopiec likwidować, bowiem kapusta zacznie gnić.

Można też przechowywać kapustę w dołach ziemnych w 2 lub 3 warstwach. Doły takie są bardzo szerokie, od 2,5 do 3 m i głębokie na 20 do 40 cm. Układa się w nich główki kapusty głąbami do góry, nakrywając z wierzchu ziemią i warstwą słomy. Małą ilość można po prostu przetrzymać w chłodnej piwnicy. B. J. N.

KLUSKOWANIE GĘSI

Ten przepis — ciekawostkę podajemy dla smakoszy, amatorów gęsi tłustych i wspaniałego pasztetu z gęsią wątroby.

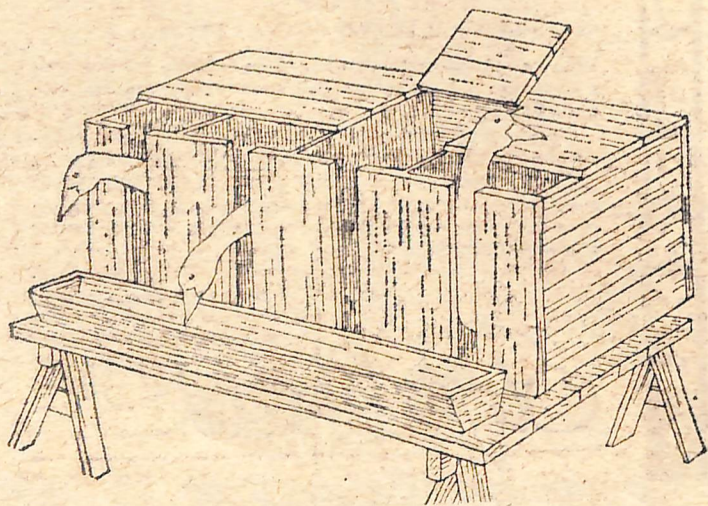
W tuczarniach stosuje się specjalne aparaty napelniające przelyk gęsi gęstą papką. Osiąga ona dzięki temu do 10

kg, a jej wątroba do 1 kg wagi. W warunkach domowych tuczy się gęsi karmiąc je wkładanymi głęboko do przelyku kluskami (ptaka trzymamy między kolanami). Kluski mają grubość — 2 i długość 5 centymetrów. Robi się je ze śrutu kukurydzianej, owsianej i ję-

cziennej, mąki pastewnej oraz parowanych ziemniaków, zarobionych odtłuszczonym mlekiem (maślanką, serwatką). Świeże kluski przed karmieniem zanurza się w wodzie, by były śliskie. Po włożeniu każdej lekko masuje górną część gardzieli, by kluska się łatwiej przesunęła. Po kluskowaniu daje się świeżą wodę do picia.

Tuczenie rozpoczynamy od podania kilku klusek. Z czasem, w 3 lub 4 ratach można dać gęsi do 20 klusek dziennie. Przed karmieniem trzeba sprawdzić, czy przelyk gęsi jest pusty. Jeżeli są kluski, nie będzie mogła trawić dalszych. Po 10 dniach kluskowania gęsi tracą apetyt. Zmniejszamy więc ilość klusek do 15. Gdy gęś nie chce już jeść, należy ją jak najszybciej zabić.

Dzienny przyrost ciężaru wynosi od 20 do 30 dkg. Zależy — od jakości pożywienia, umiejętności kluskowania, pojenia i zapewnienia spokoju podczas tuczu. W tym celu umieszczamy gęsi w specjalnych skrzynkach (dł. 40 cm, szer. 50 cm, wys. 45 cm) na podwyższeniu, co ułatwia obsługę.







## WODA KWIATOWA „MARZENIE 1000”

w aerozolu

posiada wszystkie zalety, jakich wymaga się od dobrej wody kwiatowej — nowoczesną, oryginalną oraz trwałą nutę zapachową, efektowne i praktyczne opakowanie aerozolowe z niezawodnym rozpylaczem.

„MARZENIE 1000” — to woda odpowiednia na każdą okazję.

Cena — 55 zł.



K-318



### PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO 40-952 Katowice, ul. Powstańców 5

#### PRZYJMIE

na warunkach wstępnego stażu pracy absolwentów

Zasadniczych Szkół Zawodowych i Budowlanych w zawodach:

MURARZ, TYNKARZ, STOLARZ, CIESLA, ELEKTRYK, BLACHARZ-DEKARZ, INSTALATOR WOD.-KAN. i C.O.

Praca na powierzchni i przy budowie kopalń węgla kamiennego. Wynagrodzenie wg UZPB.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia przedsiębiorstwa 40-952 Katowice, ul. Powstańców 5.

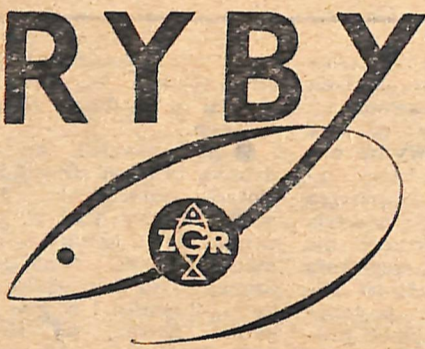
KW-34

## Odświeżającą wodę kolońską „LAJKONIK” poleca FLORINA

KW 30

## Mini-książka RYBY kucharska • 75.

### Coś z dziczyzny — czyli ostrobok



Ostrobok ma mięso ciemne, beżowo-różowe lub brązowe z silnymi przebarwieniami pod skórą. Wydaje się, że mięso ma konsystencję rzadką, ale po przyrządzeniu jest jędrne, smaczne, byle było dobrze zrobione. Np. ostrobok nie lubi być gotowany, ale świetny jest pieczony, duszony, w ciemnych sosach (staropolski, mader, prowansalski itp.). Smakiem, wyglądem, a nawet zapachem, powinien przypominać dziczyznę.

#### „PIONĄCY WILK”

— to słynna francuska potrawa rybna (głównie z ostroboka lub innej morskiej dziczyzny), którą można przyrządzać przy ognisku, a w każdym razie na ruszcie. Oczyszczoną rybę skropić cytryną i zostawić na pół godziny. Po tym czasie obsuszyć, poleć olejem, np. słonecznikowym lub sojowym i zapiekać na ruszcie lub nad ogniskiem. Od czasu do czasu polewać olejem. Gdy ostrobok już gotowy, wtedy posypujemy go sproszkowanym tymiankiem (lub „przyprawą do ryb”), skrapiamy jeszcze kieliszkiem czystego spirytusu lub wódki, od razu zapalamy i „pionącego wilka” wnosimy do stołu lub podajemy gościom wokół ogniska. Efekt „pionącego wilka” — znakomity — smak także!

OSTROBOK W SOSIE STAROPOLSKIM — też specjal!

Sprawioną rybę wyporcjować, skropić cytryną, a po pół godzinie ugotować w wodzie z włoszczyzną, listkiem laurowym, pieprzem, angielskim zielen, solą i cukrem. Ugotowaną, wyjąć z wywaru i włożyć do sosu. Z masła i maki zrobić zasmażkę, rozprowadzić ją wywarem z ryby, dodać łyżkę rodzynek, łyżkę migdałów obranych i pokrajanych w piórka, łyżkę miodu, kilka goździków. Doprawić solą, cukrem, pieprzem i sokiem z cytryny. Rybę w sosie poddusić i podawać. Palce liść!

K 319

## KRZYŻÓWKA Z SZYFREM Nr 9

A	B	C	D	E	F	G	H	I	K	L	M	N	O	P
1	P	O	T	O	K	U	S	T	A	S				
2			E	L				K	R	Z	Y	W	I	C
3			A	O				A	J					R
4			T	S				K	U	R	A	T	O	R
5			R	I	Z			A			F			W
6					A				N	I	K	O	T	Y
7	M	A	L	L	N	A			K					N
8				L		M	I	A	E		S	E	A	W

**POZIOMO:** 1-A) strumień, 1-G) część twarzy, 2-K) wydzielina drzew używana do wyrobu kalafonii i lakierów, 3-A) znany krakowski klub sportowy, 4-H) opieka prawna, 5-A) jedna z europejskich stolic, 6-H) szkodliwy składnik tytoniu, 7-A) odmiana jabłka, 8-F) najdrobniejszy węgiel, 8-L) roztwór.

**PIONOWO:** A-1) potwór, straszysko, C-1) placówka kulturalno-rozrywkowa, D-5) korytarz, E-1) szklane przykrycie, F-5) grudniowy solenizant, H-1) zabawka dziecięca ze sznura z rączkami, K-1) dziurkowany desek na materiale, L-4) zapowiedź, ogłoszenie, M-1) zwiastun dnia, N-4) moralność, P-1) orszak podróży na pustyni.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr:

(6-0, 1-B, 3-F, 5-B) (5-L, 8-P) (2-0, 2-A, 6-F, 5-E, 3-M, 7-B, 8-D) (4-E, 8-F, 1-G, 7-N, 8-I, 8-C) (8-L, 6-N, 4-O, 5-P, 2-C, 5-N, 7-H, 5-F) (7-L, 8-H) (3-A, 2-P, 8-M, 7-D) (2-K, 2-L, 3-D, 3-G, 4-N).

Rozwiązanie samego szyfru należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — 00-950 Warszawa, skr. poczt. 989, krzyżówka z szyfrem nr 9. Do rozłóżowania: dwie sokowirówki.

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z SZYFREM NR 7

z numeru 33/1378 brzmi: „Masło roślinne Vita — mało kalorii dużo witamin”.

Nagrody w postaci sokowirówek wylosowali: Jadwiga Sikorska z Nowej Soli i Zofia Kalinowska z Plocka.

Nagrody ufundowane przez Zjednoczenie Przemysłu Olejarskiego w Warszawie, zostaną wysłane przez Dom Wysyłkowy w Kielcach.

### OGŁOSZENIA DROBNE

**ALOESY** lecznicze wysyła hodowla Stanisław Kluz, Lubasz koło Czarnkowa.

**ATRAKCYJNA** metoda wyszczuplająca! Komplet specjalnych ćwiczeń i diet wysyła za pobraniem Ogólnisko TKKF — 58-560 Cieplice Zdrój, skr. pocztowa 64. K-16

**MASZYNY DZIEWIARSKIE** saneczkowe do swetrów typu produkcyjnego wykonuje na zamówienie Specjalistyczny Zakład Mechaniki Maszyn Aleksander Smiechowski, Łódź, Obornicka 2 m 51. 321

**PASY** przepuklinowe (sprężynowe) — pasy brzuszne lecznicze, pooperacyjne — wysyła ortopeda Zieliński, Kraków Stradom 11. 170

**POCZTÓWKI** z życzeniami i piosenką (koleka) nagrywa PRACOWNIA KART DZWIĘKOWYCH Warszawa 22, skrytka 95, 00-973. Podać życzenia, piosenkę (koleka) kilka zastępczych. Należność pobiera listonosz przy doręczeniu. 322

**STUDIUM** Postępu Technicznego Muzyki „IZOMORF” informuje wszystkich chętnych bez względu na wiek i wykształcenie, że prowadzi korespondencyjną naukę gry na GITARZE, FORTEPIANIE, AKORDEONIE i GITARZE BASOWEJ. Zgłoszenia — Studium IZOMORF, Warszawa 02-511, Morskie Oko 2. I 324

**SPÓŁDZIELNIA** Pracy „Oświata” w Warszawie Ośrodek Szkolenia Kursowego w Gnieźnie organizuje 8-miesięczne kursy kroju, szycia i gastronomii dla dziewcząt. Kwatery zapewnione. Rozpoczęcie 5 listopada br. Informacje i zapisy kierować: Ośrodek Szkolenia Kursowego w Gnieźnie, skrytka pocztowa 21. K 305

**ZYCZENIA** z piosenką na pocztówce nagrywa Studio Nowy Dwór Mazowiecki, Stała 28. Listownie proszę podać treść życzeń, ulubioną piosenkę oraz kilka zastępczych. 323

## Ładny wygląd podnosi samopoczucie kobiety



W osiągnięciu tego celu pomagają  
kredki do warg ze znakiem „CELIA”



produkowane w dużej gamie kolorów i odcieni, które zaspokoją gusta każdej wymagającej Pani

„CELIA” zatem poleca kredki do warg:

- tradycyjne,
- transparentne nadające wargom lśniący wygląd
- perłowe nadające wargom perłowy połysk

K-320

Redaguje Zespół. Wydawca: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wydawnictwo Współczesne 00-490, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala) Redakcja: 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie (31-121), ul. Skarbowska 4, oddział w Rzeszowie (35-002), ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie (10-007), ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu (50-021), ul. Łaciarska 33.

Ogłoszenia przyjmuje: RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-490, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11, wewn. 32 lub 69. Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł.

Informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały i Delegatury RSW „Prasa — Książka — Ruch” oraz Urzędy Pocztove. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od krajowej przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, 00-040 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Reklamsów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.